

Reprinty „Gazety Gdańskiej”

► Str. 6-7



Sport
w szkole

► Str. 12

GAZETA GDAŃSKA

TYGODNIK BEZPŁATNY | NR 816 | 7.06.2024 r. ISSN 2544-2864

Sopockie klęski sądowe - przegrane z SKT i TVP Gdańsk

W spadku po rządach Jacka Karnowskiego gmina Sopot w sądowych tarapatach. Gdański sąd okręgowy prawomocnie rozstrzygnął o nieważności umowy dzierżawy kortów SKT nowemu klubowi, co przeprowadził b. prezydent przekonując radnych do wynajmu obiektu za 350 zł miesięcznie!!! Z kolei po 6 latach procedowania sędzia Piotr Kowalski z SO w Gdańsku oddalił powództwo Sopotu, też z czasów J. Karnowskiego, o naruszenie reputacji miasta przez dziennikarzy TVP 3 Gdańsk - red. naczelna Joanną Strzemieczną-Rozen i red. Jakuba Świderskiego. Podnosząc tematy sopockie telewizja nie kłamała!

► Str. 2

J. Sellin: Błędem było to, że Solidarność nie skonsumowała swojego zwycięstwa po 4 czerwca

W historycznej Sala BHP w Gdańsku Jarosław Sellin, kandydat Prawa i Sprawiedliwości do Parlamentu Europejskiego, z Kacprem Płażyńskim rozmawiali z mieszkańcami Trójmiasta o wyborach 4 czerwca 1989 i współczesnych wyzwaniach polskiej polityki.

► Str. 4

Przegrana Prawicy to koniec suwerenności Polski?

Czy Polacy rozumieją znaczenie wyborów do Parlamentu Europejskiego, czy przegrana Prawicy oznacza koniec naszej suwerenności i czy europejski mainstream na nowo chce dogadać się z Rosją - o tym w rozmowie z Panią Dorotą Arciszewską-Mielewczyk, kandydatką do Parlamentu Europejskiego (PiS)

► Str. 5

Bruksela, tu się żyje!



Cmentarzysko politycznych słoni czy znakomite łowisko? Parlamentarny staż w Brukseli to przyjemna praca i użyteczny prywatnie dochód. A też godne i odrębne od ZUS-u zabezpieczenie na przyszłość. Brak ponowienia mandatu daje prawo do 5 dodatkowych pensji-po jednej za każdy rok sprawowania mandatu a także do ok. 1700 euro emerytury po ukończeniu 63(sic!) roku życia...

► Str. 4



Latarką w półmrok

Dziwne wybory.

Wybieramy parlament, który nie ma podstaw konstytucyjnych. Stanowi prawo, które jest konsumpcją paktu zawartego przez jego uczestników.

Coraz bardziej krępujące rygory, coraz więcej prawa wtórnego, rozmaitych dyrektyw wiążących społeczeństwa i ich państwa. Wyrastających poza ich konstytucje...

Bezosobowy w gruncie rzeczy mechanizm niszczący struktury suwerennych państw budowane, w różnym tempie, w różnych kulturach, w drodze decyzji osadzonych w trzewiach ich kultur demokratycznych.

Dziś słyszymy...

Bruksela zdecydowała. Bruksela ma wątpliwości. Bruksela nie wyrazi zgody, Bruksela żąda...

Jakaś sakralizacja państwa brukselskiego i jakieś upodlenie tożsamości państw członkowskich.

Bruksela, wydajny bachor niemiecko-francuskich pomysłów, powołany ongiś na okiełznanie ich instynktów narodowych, wygaszanie krwawych animozji, dziś natrętnie i masowo produkuje nowe, starając się nadać nowemu imperializmowi administracyjno-polityczną garderobę. Te

wszystkie regulacje, zalecenia, wytyki, jednoosobowe trybunały dewastujące tkanki społeczno-gospodarcze jednych na rzecz drugich, mechanizmy czynnych represji...

To już nie są facecje z krzywizną ogórka czy banana, już nie idzie o to, czy ogórek klasy „ekstra” może mieć 10 milimetrów wysokości łuku na każde 10 centymetrów długości.

Widmo zmiany nad Europą...

To już jest próba uporządkowania Europy na potrzeby własnych strategii gospodarczych. Zamiast więc bronić Europę od środka nieposłusznych bije się karami finansowymi, a z zewnątrz dopuszcza niekontrolowaną agresję, choć nielegalne przekraczanie granic to nie przywilej a przestępstwo. Zamiast granic bronić, administracja tzw. Brukseli finansuje rynek dla grup przemysłowych. Polska w tym szaleństwie zaczyna mieć od wczoraj swój niepokojący udział, skoro nielegalne przekraczanie granicy państwa jest bardziej legalne niż legalne użycie broni przez wojsko polskie zobowiązane mocą art. 25 Konstytucji do ochrony nienaruszalności jego terytorium.

Mit Brukseli jako arbitra wspólnej elegancji może po tych wyborach zostać głęboko zweryfikowany. W Hiszpanii wyborcy wskazują na centroprawicową Partido Popular; a nie na zachwyconą obecna Unia PSOE. Społeczność austriacka wskazuje na wolnościową partię FPÖ, ruch reformatorski (MR) dominuje w Belgii. Ponad 15 proc. przewagi mają bułgarscy konserwatyści z GERB, Ruch Narodowy we Francji deklasuje Macrona i jego akolitów; w Grecji największym zaufaniem cieszy się centroprawicowa ND. Bracia Włosi mają nad Tybrem przewagę 10 proc., w Holandii wyraźnie dominuje eurosceptyczna PVV, pozycja Fideszu jest unikalnie wysoka, konserwatyści w Portugalii doganiają socjalistów, na Łotwie, w Estonii, Chorwacji też konserwatyści prowadzą w rankingach, niemieccy chadecy dominują nad socjalistami, nacjonalistyczną AfD, dyskwalifikuje wyrozumiałość dla zbrodniarzy z SS. W Polsce Prawo i Sprawiedliwość nieznacznie, ale systematycznie prowadzi z PO.

Stoimy przed ważnym wyborem. Unia Europejska to nie jest koniec historii. Państwa nie mają przyjaciół, mają własne interesy. Nie jest interesem Polski korozja jej tożsamości, suwerenności, granic, w końcu jej przyszłości jako niepodległego państwa.

Ostatnim adwokatem tych dążeń jest ekipa Donalda Tuska, spóźnionego delegata zmurszałego porządku dnia. Widmo zmiany krąży nad Europą...

Marek Formela

F(ig)raszka

Jest kobietą na zakręcie
Polska w europarlamencie
Skreślić może w lewo, w
prawo
Polski musisz strzec
Warszawo
Z naszej Polski duma
wzrasta
Niech zaczerpną młodzi z
miasta
Patriotyzmu i pokory
Chodźmy wszyscy na
wybory!

Liczb

1 823 zł

usługa cateringowa na
posiedzenie miejskiej komisji
konkursowej

10 455 zł

wpłata administracji
A. Dulkiwicz za
„współpracę promocyjno-
REDAKCYJNĄ” z „Radiem
Gdańsk w likwidacji”
i, likwidowanym przez
K. Łodzińskiego, męża
zastępczyni prezydenta
Gdańska, E. Łodzińskiej

70 000 zł

wpłata J. Bendykowskiego, 3
na pomorskiej liście PÓ do
PE, na fundusz partii

Cytat tygodnia

- Za pół roku D. Tusk będzie
już faktycznym kandydatem
na prezydenta RP - **Marek
SAWICKI**, jeden z liderów
PSL, w rozmowie z red.
Jakiem Prusinowskim.
„Sedno sprawy” - **RADIO
PLUS**

- Oszukują, to głębokie
fałszerstwo w sensie
demokratycznym, partie
głównego nurtu (EPL/PO)
ogłoszą to za chwilę po,
jak mniemają, wygranych
wyborach - **europoseł Jacek
SARYUSZ-WOLSKI** o
budowie przez Niemcy
superpaństwa w Europie
w rozmowie z red. **Danutą
Holecką**.
„Gość - DZISIAJ” - **TV
REPUBLIKA**

- Rząd Tuska snuje się bez sensu
zaspokajając żądze zemsty -
red. **Jacek KARNOWSKI**.
„wpolityce.pl”

GAZETA GDAŃSKA

Redaktor naczelny
Marek Formela
Sekretarz redakcji
Tomasz Łunkiewicz

Reklama
603-692-609

Wydawca
Dom Prasy
Formela Spółka Jawna
ul. Targ Drzewny 3/7 p. 505
80-886 Gdańsk
tel 58 322 02 07

Pierwszy numer
Gazety Gdańskiej ukazał się
1 kwietnia 1891 r.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności
za treść reklam i ogłoszeń

Nakład zgodny z ustawą o VAT

Sopockie klęski sądowe - przegrane z SKT i TVP Gdańsk

W spadku po rządach Jacka Karnowskiego gmina Sopot w sądowych tarapatkach. Gdański sąd okręgowy prawomocnie rozstrzygnął o nieważności umowy dzierżawy kortów SKT nowemu klubowi, co przeprowadził b. prezydent przekonując radnych do wynajmu obiektu za 350 zł miesięcznie!!! Z kolei po 6 latach procedowania sędzia Piotr Kowalski z SO w Gdańsku oddalił powództwo Sopotu, też z czasów J. Karnowskiego, o naruszenie reputacji miasta przez dziennikarzy TVP 3 Gdańsk - red. naczelna Joanną Strzemieczną-Rozen i red. Jakuba Świdarskiego. Podnosząc tematy sopockie telewizja nie kłamała!

- Czekamy na pisemne uzasadnienie sędziego Krzysztofa Koczyka, bo ustne nie zostawia wątpliwości, że Jacek Karnowski w tej sprawie przekroczył swoje uprawnienia, mówiąc wprost - okłamał radnych namawiając ich do akceptacji fałszywej umowy. To jest orzeczenie, które uzupełni dowody w postępowaniu prokuratury bydgoskiej w sprawie przekroczenia uprawnień przez pana Karnowskiego - mówi "Gazecie Gdańskiej" prezes Sopockiego Klubu Tenisowego, Bartłomiej Białaszczyk.

Prawomocne rozstrzygnięcie SO w Gdańsku oznacza, że umowa zawarta przez Sopot z nowopowołanym przez stronników prezydenta Sopot Tenis Klubem była bezskuteczna wobec prawowitego użytkownika wieczystego, liczącego ponad 125 lat Sopockiego Klubu Tenisowego. Przekonując radnych do zaakceptowania tej luksusowej umowy prezydent oszczędnie

gospodarował prawdą. Sąd uznał, że umowa zawarta przez gminę Sopot z Sopot Tenis Klub jest bezskuteczna wobec Sopockiego Klubu Tenisowego. W istocie, co zresztą wynika z innych rozstrzygnięć i decyzji, prezydent J. Karnowski próbował uniemożliwić Sopockiemu Klubowi Tenisowemu ujawnienie użytkownika wieczystego i odzyskanie władztwa nad kortami. Na zawarcie tej nieuczciwej i, jak się okazało, nieważnej umowy w 2017 roku wyraziła zgodę sopocka rada miasta, którą prezydent zbałamucił argumentami o ochronie kortów dla mieszkańców Sopotu. Radni, mimo że otrzymali od SKT informację o stanie prawnym kortów, nie odmówili prezydentowi, nadto żadnej refleksji nie wzbudziła stawka 350 zł netto za miesięczną dzierżawę całego kompleksu.

- Korty były, są i będą częścią Sopotu, jego klimatu i kultury społecznej. Pan Karnowski z premedytacją

próbował zniszczyć Sopocki Klub Tenisowy i przejąć, wbrew wyrokowi sądowemu, jego obiekty. Spadek po jego dokonaniach będzie musiała udźwignąć jego następczyni. Wyrok SO w Gdańsku pokazuje, że lekko w tej potyczce jej nie będzie, a naszych roszczeń nie zbędzie się frazesami - konkluduje B. Białaszczyk.

Z kolei po 6 latach zakończył się inny proces, który powodowany troską o reputację gminy, wytoczył dziennikarzom TVP 3 Gdańsk prezydent Sopotu, Jacek Karnowski. Powództwo dotyczyło audycji publicystycznych, które krytycznie przedstawiały różne sopockie kontrowersje: sprawę dworca kolejowego, wypadków na sopockich kąpieliskach, losów byłego szpitala przeciwgruźliczego czy Centrum Haffnera. Sędzia Piotr Kowalski oddalił powództwo gminy Sopot. Zauważył przy tym, że sporne materiały nie przyczyniły się do

utrąty wizerunku miasta, a po emisji ludzie nadal przyjeżdżają do Sopotu. Trudno także dziennikarzom - red. naczelnej TVP Gdańsk Joannie Strzemiecznej-Rozen i red. Jakubowi Świdarskiemu - przypisywać odpowiedzialność za wypowiedzi krytyczne osób uczestniczących w programach.

- Chociaż nie jest to rozstrzygnięcie prawomocne, przyjmuje je z dużą ulgą i satysfakcją. Nagonkę na stację, która podejmowała tematy publiczne, prowadzono na podstawie użytecznych spekulacji politycznych, które miały w gruncie rzeczy dezauguować pracę jej dziennikarzy.

Postępowanie przed gdańskim sądem objęte było pieczęcią społeczną Centrum Monitoringu Wolności Prasy, które działało w tej sprawie w charakterze amicus curiae. Obserwatorem z ramienia CMWP była red. Maria Giedz.

(99)

Antykwariat Rejs poleca

„Według łotra” Adama Wiśniewskiego-Snerga to książka polecana przez Jolantę Krzyżanowską, którą można kupić w Antykwariacie Rejs w Gdańsku.

Literatur science fiction cieszy się na świecie olbrzymią popularnością. Wśród polskich twórców tego typu książek zdecydowanie wyróżnił się Adam Wiśniewski-Snerg. Zmarł przedwcześnie pokonany przez ciężką depresję pozostawiając po sobie dość niewielki dorobek literacki, ale mimo to uważany jest za jednego z najważniejszych mistrzów literatury science fiction.

Na ów twórczy dorobek składają się właściwie cztery powieści: „Robot”, „Według łotra”, „Nagi cel” i „Arka” oraz nowele i opowiadania publikowane w czasopiśmie, przede wszystkim w „Fantastyce”. Kolejne dwie powieści „Oro” i „Trzecia cywilizacja” wydane zostały już po śmierci autora i są to właściwie nieukończone szkice.

Jego debiut literacki wydany w 1976 roku „Robot” został zwycięzcą plebiscytu „Fantastyki” na najważniejszą powieść science fiction powojennego trzydziestolecia.

Twórczość Adama Wiśniewskiego-Snerga w zasadniczym zakresie wypełnia problematyka egzystencjalna ukazująca tragizm ludzkiego istnienia, status człowieka, jego miejsce w procesach form ewolucyjnych, problem determinizmu, zakres wolnej woli i możliwości jej okazywania.

„Według łotra” przedstawia świat, który zatracił swoje ludzkie oblicze. Jest gorzką refleksją uświadamiającą, że każdy nasz krok jest z góry przewidziany, a wszelka spontaniczność jest tylko złudzeniem.

Polecam. Nie tylko miłośnikom literatury science fiction, ale także tym którym jest nieobca refleksja nad pozycją świata i ludzi.

Tomasz Łunkiewicz



Personalia

✓ Po raz 51. Gdańsk przyznał nagrody artystyczne Splendor Gedanensis. Laureatami za rok 2023 zostali: **Marcin Grukowski** - za opracowanie pt. „Przywileje króla Kazimierza IV Jagiellończyka dla Gdańska z okresu wojny 13.letniej”; **Maciej Salamon** i **Adam Witkowski** z zespołu „Nagrobki” - za muzykę do spektaklu „Lepper. Będziemy wisieć albo siedzieć” **Jarosława Murawskiego** w reżyserii **Marcina Libera** wystawionego w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie; **Jerzy Snakowski** - za reżyserię opery „Księżniczka Czardasza” w Operze Bałtyckiej i popularyzację sztuki operowej. Nagrodę specjalną „SG” otrzymał za całokształt twórczości pisarz **Stefan Chwin**. Tytuł sponsora roku otrzymała firma Mercor SA, która dofinansowała zakup portretów D. Chodowieckiego i jego żony, pędzla **Antona Graffa** dla Muzeum Gdańska. Kapituła nagrody przewodniczył były już gdański radny **Andrzej Stelmiasiewicz**, dyplom dla laureatów wykaligrafował **Piotr Kowalski**, statuetkę dla sponsora wykonał **Jan Szczypka**, a pieniądze na nagrody, w sumie 100 tys. złotych, wyasygnowała z portfela gminy prezydent **Aleksandra Dulkiwicz**. Jej wstępne słowa do twórców wybrzmiały na rozpoczęciu uroczystości.

✓ Trochę zmian w radach nadzorczych gdańskich spółek komunalnych. Do nadzoru nad pracą **Magdaleny Sekuły**, prezes zarządu Hali Gdańsk-Sopot prezydent Gdańska wydelegowała całkiem spodziewanie **Adama Aleksiejuka**, spodziewanie bo to członek zarządu jej politycznego stowarzyszenia „Wszystko dla Gdańska”, przedsiębiorca, uczestnik kampanii samorządowej 2018 w Komitecie P. Adamowicza, który zdobył 1115 głosów, ale mandatu radnego w okręgu nr 4 nie zdobył. Nowy dyrektor Dyrekcji Rozbudowy Miasta Gdańska **Krzysztof Markowski** został wskazany jako przedstawiciel Gdańska do rady Pomorskiej Kolei Metropolitalnej. Bez zmiany natomiast w „Renku” - prezydent ponownie wskazała **Aleksandra Macha**.

✓ Zmiany też w zarządach pomorskich spółek. Z prezesury w Pomorskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej został odwołany **Przemysław Sztandera**, niedawno honorowany tytułem „Biznesmena roku” w plebiscycie „Dziennika Bałtyckiego”. Pod jego kierownictwem spółka notowała najlepsze wyniki w Polsce. Obowiązki prezesa pełni obecnie **Błażej Konkół**, b. wójt Trąbek Wielkich. Wybrana do zarządu PSSE b. wiceprezydent Gdyni, **Katarzyna Gruszecka-Spychała**, po kilkunastu godzinach od decyzji rady nadzorczej zrezygnowała z funkcji i... podjęła obowiązki w zarządzie gdyńskiego portu. Z prezesury w b. Petrolbalticu, spółce grupy Orlen, a poprzednio Lotos, odwołano **Grzegorza Strzelczyka**. Po dwóch miesiącach zakończył pełnienie obowiązków prezesa zarządu Energi **Michał Perlik**, a obowiązki tę rada nadzorcza powierzyła wiceprezesowi **Sławomrowi Staszakowi**, w zarządzie są ponadto **Roman Szyszko** i **Piotr Szymanek**.



Miejsce



na liście **Prawa
i Sprawiedliwości**



Dorota

**ARCISZEWSKA
-MIELEWCZYK**

do Parlamentu Europejskiego



J. Sellin: Błędem było to, że Solidarność nie skonsumowała swojego zwycięstwa po 4 czerwca

W historycznej Sala BHP w Gdańsku Jarosław Sellin, kandydat Prawa i Sprawiedliwości do Parlamentu Europejskiego, z Kacprem Płażyńskim rozmawiali z mieszkańcami Trójmiasta o wyborach 4 czerwca 1989 i współczesnych wyzwaniach polskiej polityki.

Jarosław Sellin zaczął spotkanie od wspomnień związanych z 1989 rokiem. - Zależało mi na tym spotkaniu z Kacprem, bo ten dzień ma taki wymiar bardzo symboliczny. To jest jednak 35. rocznica czegoś bardzo ważnego co się w Polsce wydarzyło dokładnie 35 lat temu. Mówię oczywiście o tych wyborach reglamentowanych, które dokonały pewnego przełomu w polskiej polityce, polskiej historii, ale też były źródłem pewnego błędu, o którym za chwilę powiem. Zależało mi na tym spotkaniu również dlatego, że moje wspomnienie tamtych lat, miałem wówczas 26 lat i byłem już czynny w życiu publicznym, i efektów tamtych lat do dnia dzisiejszego skonfrontowane z poglądem Kacpra Płażyńskiego, który w tym roku się urodził. Można powiedzieć, że jest już dzieckiem wolnej, niepodległej Polski. Chcę opowiedzieć o dwóch wydarzeniach z 1989 roku, które są ciekawe i państwu mogą być nieznane, w których osobiście brałem udział, a które mają swoje implikacje po dziś



dzień i pozwalają nam zrozumieć coś co przeżywamy dzisiaj. W latach osiemdziesiątych byłem zaangażowany w opozycję demokratyczną w Ruchu Młodej Polski. Byłem uczestnikiem strajków zarówno majowych na Uniwersytecie Gdańskim w 1988 roku, jak i tutaj w Stocznii sierpniowych w 1988 roku. Jak komuniści zdecydowali się na rozmowy z opozycją i zaczęły się rozmowy przy okrągłym stole to powstał również podstolik młodzieżowy, który miał ustalić co można, a czego nie można jeśli chodzi o przestrzeń aktywności

młodych w Polsce. Tam zaproszono piętnastu młodych ludzi ze strony opozycji i ja się wśród nich znalazłem. Czy to będzie dla państwa szokujące czy nie byłem uczestnikiem obrad Okrągłego Stolu. Nie wstydzę się tego. Dlaczego? Bo Okrągły Stół nie był błędem. W tamtych czasach gdy pojawiła się jakaś możliwość rozszereżenia systemu komunistycznego poprzez rozmowy, poprzez dogadanie się moim zdaniem to była właściwa taktyka dla szeroko rozumianego ruchu solidarnościowego. Uważałem od samego początku i uważam tak do dziś,

że Okrągły Stół był wydarzeniem taktycznym, które Solidarność powinna potraktować jako taktyczny krok do odebrania komunistom władzy. Kiedy zebrała się ta grupa 15 osób, które miały uczestniczyć w obradach Okrągłego Stolu i usiąść na przeciwko 15 młodych ludzi z komunistycznych organizacji, na czele których stał wówczas Leszek Miller, a po naszej stronie na czele stał Andrzej Celiński i Jan Maria Rokita przeżyłem pierwszy wstrząs. Na spotkaniu przygotowawczym naszego zespołu, ludzi z podziemia, z Solidarności, z organizacji studenckich, z NZS, z niezależnego harcerstwa, z katolickich organizacji studenckich, które ja reprezentowałem Andrzej Celiński powiedział rzecz następującą: "Słuchajcie właściwie ten Okrągły Stół to będzie taki rytuał, bo to jest taki teatr, który musi się odbyć, ale wiadomo, że my już komunistom stopniowo potem władzę odbierzemy, będziemy rządzić, my jako polska inteligencja, Solidarność i trzeba wiedzieć, że głównym konfliktem w najbliższych latach w Polsce nie

będzie już konflikt pomiędzy, jak on to określił, nowoczesną, asporującą do władzy, związaną z Solidarnością polską inteligencją a komunistami, tylko tą nowoczesną, asporującą do władzy, związaną z Solidarnością polską inteligencją a, uwaga, czarnosecinnym, ciemnogrodzkim, antysemitycznym, endekoidalnym kościołem rzymsko-katolickim". Wtedy w lutym 1989 roku ja już coś takiego usłyszałem. I wtedy zrozumiałem, że rzeczywiście idą czasy ciekawe, już widzę podział w Solidarności, jako ruchu, już widzę tych, którzy uważają, że trzeba nad tym narodem, który jednak karolicki, chrześcijański jest, trzymać jakąś kontrolę, nie daś mu się całkowicie, z własną wolą rozwinąć, trzeba go opanować. Zrozumiałem, że mamy w Solidarności lewicową część przywódców Solidarności, która tak widzi przyszły rząd w Polsce. On był wtedy bardzo szczery. Jestem Andrzejowi Celińskiemu za to wdzięczny, że zrozumiałem na co trzeba się przygotować, na czym ta walka będzie polegać. Efektem Okrągłego Stolu był 4

czerwca, były te wybory. Ja pamiętam ten dzień jako radość jak poznałem wyniki. Pogoniliśmy komunistów. I wtedy niestety, tak to interpretuję, dominując, trzymając na ruchem władzę większość elit popełniła błąd. Słynne giermkowskie "Pacta sunt servanda", że trzeba dotrzymać umów z Okrągłym Stolem. To był błąd. Nie trzeba było tych umów dotrzymywać. Trzeba było po takich wyborach, takim wyniku, trzeba było powiedzieć komunistom - skończyła się wasza władza, oddajecie całość władzy, bo taki jest werdykt Polaków. Przez to, że niestety większość przywódców Solidarności i Wałęsa również, uznali, że jednak trzba tych umów dotrzymywać mieliśmy mękę z komunistami, taki wprost, jeszcze przez wiele lat w III RP i do dzisiaj mamy. Okrągły Stół błędem nie był, trzeba było taką metodą rozmontować władzę komunistów. Błędem było to, że Solidarność nie skonsumowała swojego zwycięstwa po 4 czerwca 1989 roku na 100 procent.

TŁ

Bruksela, tu się żyje!

Cmentarzysko politycznych słoni czy znakomite łowisko? Parlamentarny staż w Brukseli to przyjemna praca i użyteczny prywatnie dochód. A też godne i odrębne od ZUS-u zabezpieczenie na przyszłość. Brak ponowienia mandatu daje prawo do 5 dodatkowych pensji-po jednej za każdy rok sprawowania mandatu a także do ok. 1700 euro emerytury po ukończeniu 63(sic!) roku życia...

Z lektury oświadczeń majątkowych wybranych polskich europosłów wynika, że debiutanci stanęli mocno na nogach, a weterani są zaszczerpieni na ewentualne siedem lat chudych.

Pomorska parlamentarzystka, Magdalena Adamowicz, walcząca jak lwica z mową nienawiści, choć nie z miłosnymi oracjami Donalda Tuska, haruje jak "stachanowiec". Poza parlamentem - 120 000 euro brutto rocznie - daje jeszcze radę tyrać na dwa etaty uczelnie w Gdańsku. Za pracę adiunkta otrzymuje z UG i AWFIS łącznie ponad 94 tys. zł. Dodatkowo wolny czas zajmują jej dwie rady nadzorcze. Spółka Transrem płaci jej za zainteresowanie pracą zarządu 57 tys. zł netto, a Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych - 63 tys. zł brutto. Do tego dochodzi obsługa niemal hurtowego najmu mieszkań, w które tradycyjnie inwestuje jej rodzina, ale chyba warta skórka wyprawki bo dała w ub. roku 201 tys. zł przychodu. Zauważyć wypada, że w portfolio aktywów europosłanki znajduje się wierzytelność w kwocie ponad 2 mln zł z tytułu pożyczki

udzielonej spółce z ograniczoną odpowiedzialności. Czas pokaże, czy udzielonej bezpiecznie?

Janusz Lewandowski, pierwszy lider KLD, partii zasilanej gotówką przez CDU, jest też majątny w metry kwadratowe, ale nie aż tak jak jego gdańska konkurentka z listy, choć jest w Brukseli zasiedziały, a był nawet komisarzem ds. finansów UE. Zaoszczędził ponad 460 tys. euro i 352 tys. złotych. Pewnie mógłby więcej, ale prowadzi dyskretną działalność filantropijną, a ta kosztuje. Wiadomo o niej tylko, że zbierał wafelki czekoladowe w samolotach LOT-u, żeby rozdać je głodnym dzieciom. To bardzo szlachetne, bo jego szef partyjny, LOT chciał w razie co zlikwidować. Ktoś kto zarabia brutto 120 tys. euro rocznie, otrzymuje co miesiąc 2 635 euro emerytury z Komisji Europejskiej i 8 094 zł emerytury krajowej oraz 150 euro z wynajmu garażu w Brukseli dobrze wie, ile trzeba zapłacić za jeden baton "Prince polo".

Nieco wyciszona w działalności publicznej posłanka Anna Fotyga mieszkań nie kolekcjonu-

je, pensje w Brukseli ma standardową, uzupełnia ją ZUS krajową emeryturą, w minionym roku było to 77 tys. zł brutto. W trakcie ostatniej kadencji jej oszczędności w euro zwiększyły się z 63 do 108 tys. euro, a w złotych z niecałego tysiąca do 37 tys. zł. Posłanka niezmiennie informuje, że dysponuje wyposażeniem mieszkania, porcelaną, meblami o wartości powyżej 150 tys. zł. Ma też w garażu 10-letniego ciemnoniebieskiego C5.

Za to socjaliści, Bogusław Liberadzki i Włodzimierz Cimoszewicz, powożą bmw x5 i porsche cayenne co na pewno uzdatnia wrażliwość społeczną, w tym wrażliwość na zalety zielonego ładu. Obaj mają też do ogrzania w różnych lokalizacjach po kilkaset metrów kwadratowych swoich domostw. B. Liberadzki dzieli się nieodpłatnie swoją wiedzą ze studentami SGH i Uniwersytetu Szczecińskiego. W roku 2022 otrzymał 158 tys. zł emerytury z ZUS, ale w oświadczeniu za rok 2023 już krajowego świadczenia nie wymienia, co wygląda na usterkę. Także W. Cimoszewicz, w kon-

cu były premier, ma niegorszą emeryturę krajową - 110 tys. zł. Dodatkowo, bodaj jako jedyny, sprawozdaje, że w ub. roku z tytułu diet parlamentarnych, oprócz standardowej pensji 120 tys. euro, otrzymał 36 tys. euro.

Zamiłowanie do luksusowych a przez to bardziej ekologicznych aut, podziela też inny były premier Leszek Miller. Do audi A8 i peugeota dokupił hybrydowego lexusa. Nietrafiona wydatki się za to przeszła transakcja z akcjami Petrolinvestu - ich 30 sztuk ma obecnie wartość 30 zł. Krzepi za to krajowa emerytura - 106 tys. zł. Inna była premier, Ewa Kopacz po jednej kadencji wyjeżdża z Brukseli nowym audi, w w portfolio ma ponad pół miliona złotych. I pomyśleć, że jeszcze przed wyjazdem do Belgii i Francji mogła uchodzić za majątkowego szaraka. Jej konsumpcję krajową - jak zapewniła prąd nigdy z powodu Brukseli nie zdrożeje, a Polska jest teraz krajem ludzi uśmiechniętych, bo zadowolonych - ubezpiecza 107 tys. zł przelewane rocznie z rachunku ZUS.

Finansową wiosną zapachnia-

ło też wśród byłych liderów... partyjnej "Wiosny", lokalnej efemerydy politycznej. Po samorządowej przygodzie w Słupsku, Robert Biedroń z woli wyborców przeniósł się do Brukseli, choć przyobiecował publicznie - zobowiązanie z art. 919 KPC? - że ustąpi swoje miejsce prof. Danucie Płatek. Nie ustąpił, wstąpił do europarlamentu z 10 lokatami, razem ponad 174 tys. zł, i dwoma mieszkaniami, których był współwłaścicielem. Dziś ma ponad 225 tys. euro oszczędności, nalewa benzynę do vw tiguanu i może wybierać wśród czterech mieszkań. Powierzchnie i częściowe udziały niektórych są takie same, zapewne przez przypadek, jakie sprawozdaje do sejm RP Krzysztof Śmieszek.

Raduje także inna aktywistka z tego obszaru politycznego Sylwia Spurek. Nie bacząc na reżim ekologiczny, który traktuje jak własny, wymieniła w trakcie kadencji bmw mniejsze na większe. Czyni to zadość wygodzie własnej, ale czy korzyść dla środowiska. Zwraca też uwagę zestaw 5 mieszkań,

ale mniejszą niż wartość 10 tys. zł drobniaki. Jest wśród nich kolekcja biżuterii, obrazów i... torebek, gadżetów, które polepszą samopoczucie każdej pracującej kobiety. Może poza Danutą Hübner, socjalistką z PZPR, która odnalazła się świetnie w świecie wielkich europejskich pieniędzy. I sama dysponuje budzącym uznanie dorobkiem - 1,26 mln euro na koncie, 260 tys. euro w funduszach inwestycyjnych, milion złotych w obligacjach. Na deser ponad 100 tys. zł emerytury krajowej. Tylko b. europoseł, właściciel RS Sikorski Global, wynajmowany do doradzania różnym światowym nędzarzom nie byłby zakłopotany...

Wybierając w niedzielę swojego reprezentanta do cokolwiek dziwnego urzędu politycznego jakim jest instytucja o charakterze parlamentu w Strasburgu i Brukseli, dajemy zarazem glejt polityczny jak i przepustkę do indywidualnego dostępu. Dla zdrowia publicznego lepiej wietrzyć te gabinety niż pielegnować ich dotychczasowe urządzenie...

(mgm)

Przegrana Prawicy to koniec suwerenności Polski?

Czy Polacy rozumieją znaczenie wyborów do Parlamentu Europejskiego, czy przegrana Prawicy oznacza koniec naszej suwerenności i czy europejski mainstream na nowo chce dogadać się z Rosją - o tym w rozmowie z Panią Dorotą Arciszewską-Mielewczuk, kandydatką do Parlamentu Europejskiego (PiS)

Piotr Grzybowski: Kampania do Parlamentu Europejskiego za nami. Jaka była?

Dorota Arciszewska-Mielewczuk: Aktywna i nader często brutalna. Opozycja nie szczędziła słów ostrej krytyki, co jeszcze dopuszczalne, ale i epitetów pod naszym adresem, czego akceptować nie można. Wspieranie kobiet, o czym się tyle mówi, w praktyce oznaczało promocje jednej strony, oczywiście rządzących. Dyskusje, o ile toczyły się na jakimś forum, trzymały poziom, ale po ich zakończeniu następował niewybredny atak epitetów. Do tego doszło zmęczenie zwykłych Polaków, bo to kolejne już wybory. Ale i tak wydaje mi się, że chcą się spotykać, chcą rozmawiać, widzą nadciągające zagrożenia ze strony Unii Europejskiej.

- Czy coś wyjątkowo Panią zaskoczyło w tej kampanii?

- Szczególnie nie, może poza zauważalnie mniejszym naciskiem na promowanie tych wyborów i uświadamianiem, jak bardzo ważne są dla Polski funkcjonującej w ramach Unii Europejskiej. Chyba narasta świadomość społeczeństwa, że szczególnie w tych wyborach trzeba uczestniczyć, że to w Unii waży się nasze losy. O tym starałam się mówić, wyjaśniać czym zajmuje się w Europarlamencie, jak ważne ma przełożenie na sprawę Polski. Do tego potrzeba jednak doświadczonych kandydatów, którzy są w stanie



sprostać zadaniu. Będą reprezentowali nas nie tylko godnie, ale też walecznie.

- Czy warto było podjąć się tego wyzwania?

- Zawsze jest warto. Jeżeli bierzemy na siebie misję bycia politykiem, to jest odpowiedzialność za występowanie w imieniu Polski i zabieganie o to, żeby choćby jak najwięcej funduszy do Polski skierować. Aby nie odbierano nam praw, które nam zagwarantowano w momencie wejścia do Unii Europejskiej. To jest też dla nas, polityków zawsze dobre doświadczenie. Kontakt z wyborcami, który musi rezonować w dwie strony, bo bez wyborców - jako politycy nie istniejemy. My realizujemy nasze działania dla Polaków, w imieniu Polaków, dla Polski. To jest najważniejsze w naszej pracy.

- Startując z piątego miejsca czymś trzeba się wyróżnić od kontrkandydatów. Czym przekonywała Pani?

- Nie jestem nowicjuszem, mam za sobą siedem kadencji w naszym Parlamencie, wy-

borcy - jak sądzę - znają moją aktywność, wielu w niej uczestniczyło. Natomiast zawsze jest warto dotrzeć do tych nowych, kolejnych. Tym bardziej, że jest dużo wyborców nowych, którzy nabyli prawa wyborcze, młodych ludzi, doskonale zorientowanych w świecie, mających swoje cele, oczekiwania. Jako politycy z jednej strony czerpiemy z tego siłę, z drugiej musimy się dostosować, także w zakresie naszych metod działania i komunikacji. Media społecznościowe i komunikacja to absolutny standard. Ale niezależnie, z szacunku dla obywateli, kontakt osobisty jest tym, co realizowałam i nie zamierzam z tego zrezygnować. Ludzie chcą się z nami spotykać, posłuchać, zadać pytanie, podzielić się własnym kłopotem czasem pomysłem. Spotkania są podstawą naszej aktywności. To jest „sól” polityki i faktycznego reprezentowania ludzi, obojętnie w jakim parlamencie, krajowym czy europejskim.

- Czy Polacy rozumieją znaczenie wyborów do Parlamentu Europejskiego?

- Różnie to bywa, frekwencja też będzie dowodem na taką świadomość. Mam nadzieję, że będzie większa, niż przeciętna w Europie. Te szacowane 40% to mało, ale też o czymś świadczy. To też nasze zadanie, aby mobilizować do pójścia na wybory, zwłaszcza w tak trudnych czasach.

- Czy pozbyliśmy się już kompleksów bycia nowicjuszami w Unii Europejskiej?

- Ja nigdy nie miałam kompleksów, jeśli ktoś je ma - to nie nadaje do polityki... Niestety obecnie rządzący przytakuja niemal każdemu pomysłowi płynącemu z Unii, chcą być w tzw. głównym nurcie. Natomiast tu nie o to chodzi. Trzeba umieć walczyć o swoje, tak jak wszystkie inne kraje to robią. Dlatego ja, czy inni nasi przedstawiciele, wiedzą co robić, są odważni i waleczni, na których warto postawić.

- Czy przegrana Prawicy oznacza Finisz Polonia, koniec Polski suwerennej?

- Zakładam, że wygramy, robimy wszystko żeby osiągnąć sukces. Niezależnie od tego na demokrację się nie obrażam. Dalej będę pracować tak aktywnie i tak intensywnie, jak tylko będę mogła.

- Wspomniała Pani o koalicji rządzącej, czy rozumie Pani, w co dziś gra się z Polakami?

- W jedno wielkie oszustwo. Jedno mówią w Polsce, co innego w Europarlamencie. Przedstawiciele ekipy rządzącej głosują inaczej, niż przedstawiają to w Polsce. To niebywała hipokryzja i jeszcze powtórzę - oszustwo. Zachęcam wszystkich do weryfikacji, co kto mówi, a co faktycznie robi, jak głosu, jak się wypowiada. To można sprawdzić i z tego trzeba rozliczać polityków.

- Jakie ryzyka dla Polski niesie taka działalność?

- Choćby przyzwolenia na pakt migracyjny, zielony ład, zmiany traktatów. Przez to możemy utracić swoją suwerenność, nasze wartości chrześcijańskie, na których zresztą zbudowano Unię Europejską. De facto ubezwłasnowolnienie, które idzie w kierunku braku weta dla krajów członkowskich w zagwarantowanych nam obszarach jak prawo rodzinne, edukacja, zdrowie, kultura, bezpieczeństwo, podatki. To łamanie traktatów, pozbawianie nas wpływu na sprawy europejskie, które także będą chroniły nasz kraj.

- Czy zahamuje to rozwój gospodarki, także tej zlokalizowanej na Pomorzu?

- Zahamuje, co już dzisiaj widzimy. Koalicja rządząca wstrzymała wszystkie inwestycje rozwojowe, a to oznacza, że inni będą się rozwijać naszym kosztem. Mówię tu o gospodarce morskiej, energetyce - w tym jądrowej, zabezpieczeniu interesów naszego rolnictwa, które jest potężnym działem gospodarki Polski, potężną częścią naszego eksportu. Oznacza to także wzrost kosztów i widmo bankructwa dla polskich przedsiębiorców. To nie tylko grozi upadkiem poszczególnych branż, uzależnieniem od innych, silniejszych gospodarek, choćby niemieckiej, czy francuskiej ale i zahamowa-

niem rozwoju jako takiego. Równia pochyła...

- Czy niesie to ryzyko powrotu bezrobocia?

- Już jest, związane z zahamowaniem inwestycji, którego dokonuje koalicja rządowa. Widzimy i słyszymy już teraz o masowych zwolnieniach, przenoszenie produkcji do innych krajów.

- Jak zaszcześcić konserwatyzm u Europejskich liberalów?

- Wrócić do źródeł z początków Unii Europejskiej. To legło u podstaw budowania współpracy, rozwoju gospodarczego, dobrobytu i pomyślność wszystkich krajów członkowskich. Wartości konserwatywne oznaczają współpracę, ale też wzajemny szacunek. Brutalna liberalna polityka zabija te wartości i prowadzi do nierówności.

- Jeśli wybory pójdą nie po myśli Prawicy Europejskiej, czy mainstream na nowo będzie się dogadywał z Rosją?

- Nie mam wątpliwości, że tak. Ci sami ludzie, którzy budowali choćby Nord Stream, dzisiaj też chcą rządzić i wrócić do polityki, która realizowali.

- Ostatnie pytanie: o czym będzie Pani pierwsze wystąpienie na forum Parlamentu Europejskiego?

- Żądanie rewizji zielonego ładu, zatrzymanie paktu migracyjnego i przywrócenie wartości chrześcijańskich

Rozmawiał
Piotr Grzybowski

Miejsce

3

na liście Prawa
i Sprawiedliwości



BEZPIECZNA
POLSKA
NORMALNA EUROPA

Kazimierz
SMOLIŃSKI

do Parlamentu Europejskiego

Sfinansowano ze środków KW Prawo i Sprawiedliwość



GAZETA GDANSKA

ORAZ WYDAWNICTWA.

DZIEŃ POMORSKI
DZIEŃ BYDGOSKI
GAZETA MORSKA
DZIEŃ KASZUBSKI



DZIEŃ GRUDZIĄDZKI
DZIEŃ TCZEWSKI
DZIEŃ KUJAWSKI
GAZETA MOGILEŃSKA

Rok XLIV Redakcja i Administracja:
Gdańsk, Kaszubski Rynek 21

Telefon 21494
Konto czek. P.K.O. 210.293

Nr. 124

Wychowanie społeczeństwa

(b) To, czem się różni działalność Bloku Bezpartyjnego Współpracy z Rządem od roboty politycznej zespołów partyjnych — to przede wszystkim moralny stosunek do ogółu. Partje w Sejmie i poza Sejmem stawiały sobie zawsze na walce. W Izbach wyrażało się to bezustannym zmaganiem się rozbieżnych tendencji i permanentną próbą sił. Sejmy były widowiskiem ciągłej zacieklej kłótni. Rozważanie każdej nieledwie sprawy polegało na zarzucaniu sobie wzajemnie złej woli. Myślenie obiektywne stanowiło niezmierną rzadkość. Uniemożliwiała je jednostronność obywatelskiej większości przed stawicieli tych czy innych kierunków, a mówiąc ściślej — interesów. Szło zawsze prawie o uzyskanie czegoś dla „swoich“, a jeśli to się nie udało — o wyolbrzymienie tych „swoich“ niesłychanej niby to krzywdy, która powinna była utwierdzić ich na przyszłość w postawie bojowej.

Zmagające się ze sobą i rwące się do władzy partie dążyły do utrzymania społeczeństwa celowo w stanie wrzenia, jako że mogły prosperować tylko w wysokiej temperaturze podniecenia. Uspokojenie dusz, będące produktem pogłębiającej się trzeźwości i rozwagi, to był grób wszelkiej agitacji, mającej na widoku partyjne cele i partyjne kariery. Nic więc dziwnego, że działacze o typie wybitnie stronnictwa wyzili ze skóry, aby tylko w wyobrażeniach ogółu nie wziął góry zdrowy krytycyzm, będący warunkiem wyzwolenia się z pod wpływu podstępnych sugestii. Z trybuny parlamentarnej przeciwdziałały temu ciskane przez różnych demagogów prosto w tłum jaskrawe i zamęt siejące frazesy. Z chwilą, gdy ta możliwość ustawała i rzecznicy różnych partyjnych usiłowań powracali do swych rodzinnych, albo tylko wyborczych, pieleszy — rozpoczynała się druga część ich zbrojnej pracy dla Polski: gorliwa i bezwzględna propaganda w terenie. I to było od podjudzającego deklamatorstwa w Sejmie jeszcze gorsze.

W t. zw. opozycyjnych albo wprost warcholskich występowach na plenum Izby trzeba się było liczyć bądź co bądź z jaką taką opinią, z laską marszałka i z nieubłaganą wiernością stenogramu. W bezpośrednim obcowaniu z wyborcami nie zachodziła potrzeba krępowania się niczym. Tu można było obelgiwać nieświadomych i naszczuwać ich na innych bezkarnie. To naszczuwanie było wpływem partyjnych główną intencją. Szło o podsyćcanie wojny domowej, tej jedynej formy życia politycznego, jak rozumiał je ciasny i złowrogi egoizm i jego nieposkromione apetyty. W tym kierunku oddziaływało więc na społeczeństwo, utrzymując psychikę mas w ciągłym napięciu. Uczono żądać jaknajwięcej i jaknajbardziej, zabijając zarówno poczucie solidarności państwowej jak i wszelkiego politycznego realizmu. Taki był ów rozpaczliwy system wychowywania społeczeństwa, który trwał bez przerwy aż do maja 1926 roku. Stworzono szkołę zbrojowego nierządu, i ona to musiała być rozbita w pierwszej linii.

Jedną z najbardziej czynnych ości tego sui generis szkolenia a właściwie deprawowania nastrojów, obyczajów i pojęć były bezwzględne samorządy. W instytucjach tych, jakgdyby wymarzonech do kształtowania dobrych obywateli, dojrzewających w służbie powszechnego pożytku — zapanały stosunki, będące źródłem ciągłej zażartej niesnaski. Partyjnic-

Anglja nie będzie płacić Ameryce nawet symbolicznych rat długów wojennych

Londyn, 6. 6. (PAT). Nota brytyjska w sprawie długów wojennych doręczona wczoraj w Waszyngtonie sekretarzowi stanu Hullowi, jest dokumentem bardzo obszernym, 15-stronicowym, zawierającym 2.800 słów.

Nota stwierdza, że rząd brytyjski ma przed sobą 2 alternatywy: albo zapłacić pełną sumę 262.000.000 dolarów, należną z tytułu raty, przypadającej w dniu 15 czerwca, oraz dwóch poprzednich rat, gdy W. Brytania zapłaciła na ich poczet tylko symboliczne awanse, albo też wstrzymać wszelkie wypłaty i czekać ostatecznie na rewizję traktatów o długach wojennych, która uległa zwłoce wskutek wydarzeń, niezależnych od obu rządów. Rząd brytyjski czuje się zmu-

szonym przyjąć tę drugą alternatywę, pierwsza bowiem oznaczałaby wznowienie systemu międzypaństwowych długów wojennych, gdyż wszelka zapłata Stanom Zjedn. zmusiłaby W. Brytanię do zażądania zapłat od swoich własnych dłużników wojennych, a to oznaczałoby przywrócenie tych warunków, które istniały przed kryzysem światowym i które w dużym stopniu do niego doprowadziły. Rząd brytyjski nie ma zamiaru odstąpić od swych zobowiązań i gotów jest nawiązać rokowania w sprawie uregulowania kwestii długów wojennych w chwili, gdy prezydent Roosevelt będzie uważał rozpoczęcie takich rokowań za celowe.

Nota przedstawia również niebezpieczeństwo transferu tak wielkich sum dla świa-

owego rynku pieniężnego. Płacenie długów wojennych musi być regulowane sytuacją bilansu handlowego a nie rozwojem wewnętrznym dłużników, a w obecnych warunkach obrotu towarowego między W. Brytanią a Ameryką transfer tak wielkich sum doprowadziłby do poważnej deprecjacji funta szterlinga.

Co do raty, przypadającej w dn. 15 czerwca, nota oświadcza, że rząd brytyjski gotów byłby dokonać znowu wpłaty symbolicznego awansu, o ileby uzyskał stosowne zapewnienie prezydenta, że nie traktuje on W. Brytanii jako państwa, które zawiesiło wypłaty. Ponieważ jednak okazuje się, że w myśl ostatnio uchwalonych ustaw prezydent nie może złożyć takiej deklaracji, rząd brytyjski uważa zastosowanie procedury awansów symbolicznych, jak w r. 1933, obecnie za niemożliwe i zmuszony jest zawiesić wszelkie dalsze wypłaty.

Bez rozczarowania i zdziwienia przyjęto notę w Waszyngtonie

Londyn, 6. 6. (PAT). Agencja Reuters donosi z Waszyngtonu: Jak słychać nota rządu brytyjskiego nie wywołała w tutaj- szych kołach rządowych ani rozczarowania ani zdziwienia. Koła te oczekują, że inne narody dłużniczo postąpią w taki sam sposób, przewidując dalej, że po deklaracjach, w których wszyscy wypowiedzą swobodnie swe stanowisko, prezydent Roosevelt położy koniec impasowi, zapraszając W. Brytanię do wszczęcia rozmów. Rozmowy te będą miały na celu ustalenie, kiedy W. Brytania będzie uważała za możliwe spłacić dług.

Duże wrażenia w Paryżu

Paryż, 6. 6. (PAT). Wiadomość o decyzji rządu angielskiego w sprawie długów wywołała duże wrażenie. Prawie wszystkie dzienniki popołudniowe omawiają tę decyzję, nazywając ją naturalną i logiczną. Ogólnie uważa się tę decyzję Anglii za zupełnie uzasadnioną i bardzo na czasie, gdyż następuje ona w chwili, gdy we Francji zaczęła się zaznaczać pewna chęć zmiany decyzji izby w tej sprawie. Po tej odpowiedzi Anglii szybka zmiana ze strony Francji byłaby absurdalna.

Zwycięzcy w zawodach lotniczych pol.-zach. Polski

Pilot por. Orzechowski i obserwator por. Fijuth z 4 pułku lotn.

Do wczorajszej depeszy PAT-a, donoszącej z Krakowa o zwycięstwie lotników toruńskich w zawodach lotniczych pol.-zach. Polski, zakradł się przykry błąd. Pierwsze miejsce w zawodach zdobył pilot por. Orzechowski i obserwator por. Fijuth, a nie por. Łukiński, jak mylnie podano. Tak por. Orzechowski, jak i por. Fijuth należą do korpusu oficerskiego 4 Pułku Lotniczego, który stacjonuje w Toruniu.

Odniesione zwycięstwo jest jeszcze jednym dowodem wysokiego poziomu lotnictwa toruńskiego, które — niestety — pominięte zostało w składzie ekipy polskiej w tegorocznym Challenge'u.

Dzień tryumfu

współpracy angielsko-polskiej na Śląsku

Otwarcie górnośląskiej automatycznej sieci telefonicznej

Katowice, 6. 6. (PAT). We wtorek odbyło się w Katowicach uroczyste otwarcie i poświęcenie nowej górnośląskiej automatycznej sieci telefonicznej, przy udziale przedstawicieli rządu, poszczególnych ministerstw, reprezentantów rządu i przemysłu Wielkiej Brytanii oraz przemysłu polskiego.

Z Warszawy przybył na uroczystość minister poczty i telegr. inż. Kaliński, minister przemysłu i handlu Floyar-Rajchman, minister komunikacji inż. Butkiewicz, wiceministrowie Adam Koc, Piasecki i Drzewiecki ks. biskup Gawlina i inni. Z władz miejscowych w uroczystości wziął udział wicewójewoda dr. Saloni, marszałek Sejmu śląskiego Wolny, prezydent miasta Katowic i inni.

Przybyłych powitał dyr. Popiel, poczem przemówił po angielsku sir Roger, przedstawiciel Telephones and General Trust Ltd. Drugie z kolei przemówienie wygłosił minister poczty i telegr. Kaliński. Następnie p. min. Kaliński udekorował sir Rogera komandorją „Polonia Restituta“, a p. Plevana kawalerskim krzyżem „Polonia Restituta“. Następnie p. minister zamówił rozmowę telefoniczną z Warszawą, którą otrzymał w ciągu kilku minut. P. min. Kaliński złożył p. premierowi meldunek po otwarciu nowej sieci.

Po rozmowie, ks. biskup Gawlina przystąpił do poświęcenia centrali automatycznej. Po powrocie na salę ks. biskup wygłosił dłuższe przemówienie.

Po części oficjalnej zaproszeni goście udali się na zwiedzenie urządzeń centrali automatycznej telefonów, poczem udano się na bankiet.

two uwilo tu sobie gniazdo niczem nie gorsze niż w Sejmie i trzymało się w tej swojej twierdzy i wówczas, gdy na ulicy Wiejskiej dawno już zapanała nowa era. Szczególniej rady miejskie wielkich i mniejszych ośrodków kontynuatorekami były gdzie tylko mogły czasów rozpamiętania rozszewranych i programowych sporów, nie niemających wspólnego z dobrem ogólnym.

Miał wychowywać zrównoważonych i konkretnie ujmujących sprawy publiczne pracowników — stały się pepinjerzy zacierzawionych w swym fanatyzmie sług i wykonawców partyjnego nakazu, dla którego nie istniały żadne inne, oprócz własnych chytrych zamierzeń, pobudki. W salach radzieckich kipiała jawa i bezpłodna walka, atmosfera, w której miał się urabiać działacz społeczny, preparowała bojówkarzy. Uczyli się w niej oni nie sztuki racjonalnego współdziałania, ale politycznego boksu. Cierpiała na tem charakterystycznie jednostek, cierpiał ogół i jego bezpośrednie potrzeby, cierpiał Państwo, pozbawione w ten sposób naturalnego dopływu ludzi, w pracy u podstaw krystalizujących naprawdę myśl i wolę. Życie komunalne w zbyt wielu wypadkach frondowało przeciwko ele-

mentarnym wskazaniom życia państwowego. W iluż to samorządach dominowały aspiracje klik, rozbrzmiewały nieodpowiedzialne okrzyki stronnictwowych animozji, dochodziły do głosu i przewagi osobistości, nie z twórczością istotną niemającą wspólnego, zaprawione natomiast w programowej negacji!...

Najważniejsza z komórek wychowania społecznego zawodziła w ten sposób i sprzeniewierzała się swym przeznaczeniom. Bowiem zbyt często była w rękach szkodników i demoralizatorów. To też wysiłek chcących uporządkować i uzdrowić stosunki w Polsce w całej pełni — musiał sforsować i te okopy głupoty i złości, jakimi były w znacznej swej liczbie samorządy. Uczyli one lubować się w wani i w rozterce i lekceważyć interes ogólny dla względów egoistycznych lub masowych. To trzeba było przemoc wreszcie, bowiem dosłownie szło tu o zbiorową duszę Polski. Takie było ideowe podłoże wyborów, które skończyły się właśnie. Towarzyszyły im z naszej strony w całym kraju przedewszystkiem intencje wychowawcze. Chcieliśmy teren złości i walk zamienić w przedszkole zgodnego państwowego czynu i to osiągnięto w dużej, dominującej części.

Dzień w Gdańsku

— **Przewidywany przebieg pogody.** W środę: pochmurno, średnie wiatry wschodnie, nieco ciepło, deszcze, w czwartek: pogoda jeszcze cieplejsza.

Kalendarz zebrań

Środa, 6. 6. 1934 r.
Godz. 16 Sekcja pracowników gastronomicznych przy Z. Z. P. w świetlicy Związku przy Holmarku nr. 4, III ptr.
Godz. 19: Oddziału pracowników budowlanych Z. Z. P. w świetlicy Związku przy Holmarku nr. 4, III ptr.
Czwartek, 7. 6. 1934 r.
Godz. 19:30: Wojaków placówki Wrzeszcz w Domu Akademickim we Wrzeszczu.

Ruch towarzyszy

— **Zebrań miesięcznych Tow. b. Wojaków** placówki Gdańsk odbędzie się w piątek, 8 bm. o godz. 20 w gmachu podrynkowym przy ul. Olivaertor. O liczny udział prosi Zarząd.
— **Miesięczne zebranie Tow. Gimnastycznego „Sokół”** w Sidlicach odbędzie się w piątek 8 bm. o godz. 8 w lokalu p. Majewskiego przy Oberstr. 95. Na porządku dziennym sprawy obojętne i inne. Przybycie wszystkich członków konieczne.
— **Walne zebranie Związku Polaków filii** Niederstadt odbędzie się we wtorek, 12 b. m. o godz. 19 w sali gimnastycznej Polskiej Szkoły Handlowej przy ulicy Langgarten 80e, róg Trojgasse. Punktualne przybycie wszystkich członków konieczne.
— **Koncert kameralny Polskiego Towarzystwa Muzycznego.** Zapowiedziany na środę drugi koncert z cyklu wieczorów kameralnych Polskiego Tow. Muzycznego przesunięty został na środę, 14 bm. Na koncert, poświęcony muzyce romantycznej, wysłane będą osobne zawiadomienia z programem.

Z miasta

— **Myśliwi składać muszą egzamin.** Ogłoszono, przewidziany gdański ustawą myśliwską, regulamin egzaminacyjny dla myśliwych. Egzamina te odbywać się będą corocznie w marcu, poraz pierwszy w roku 1935, przed komisją egzaminacyjną pod przewodnictwem łowczego krajowego, a mianowicie: dla miejskiego powiatu gdańskiego od 1—8, dla powiatu Gdańskie Wyżyny od 9—16, dla powiatu Gdańskie Niziny od 17—23, dla powiatu Wielkie Żuławy od 24—31 marca. Termin egzaminów na rok 1934 zostanie jeszcze ustalony. Opłata egzaminacyjna wynosi 100 zł, które należy na 2 tygodnie przed egzaminem przekazać na ręce łowczego krajowego. Wnioski o dopuszczenie do egzaminu kierować należy do odpowiednich łowczych powiatowych.
— **Wycieczka dziennikarzy szwedzkich w Gdańsku.** W dniu wczorajszym przybyła na pokładzie statku „Marie Holm” wycieczka dziennikarzy szwedzkich w liczbie 10 osób. Po zwiedzeniu miasta, goście opuścili w godzinach wieczornych Gdańsk, udając się na pokładzie ss. „Marie Holm” w drogę powrotną do Szwecji.
— **Wycieczka do Orłowa.** Absolwenci Polskich Szkół Handlowych urządzają w niedzielę 10 bm. wycieczkę do Orłowa. Ojczak z Gdańska z dworca podmiejskiego do Sopotu o godz. 9.50, skąd pociąg nad brzegiem morza do Orłowa.
— **Koszty utrzymania w Gdańsku.** Według obliczenia gdańskiego urzędu statystycznego wynosił wskaźnik guldenowy kosztów utrzymania w miesiącu maju na bazie 1913 — 100:107,6, a na bazie 1927 — 100:77,0 i wykazuje w stosunku do kwietnia zniżkę 0,1 proc. W miesiącu sprawozdawczym polanią wołowina, wieprzowina, słonina, wątrobianka, smalec zagraniczny, ser półtłusty i jajka, natomiast podróżowały bułki, mąka pszenna, środki odżywcze, jarzyna, skopowina i solone śledzie.
— **Pożar w Sidlicach.** W Sidlicach wybuchł pożar w waresztach i składach drewna przy ulicy Kartuskiej 60, który wyrządził znaczne szkody.
— **W sobotę giełda towarowa nieczynna.** W miesiącach czerwcu i lipcu zebrania giełdy towarowej w Gdańsku w soboty nie będą się odbywały.

Bezpłatnie do Cyrku Staniewskich

Załączamy kupon, który uprawnia okaziciela przy kupnie jednego biletu do uzyskania drugiego bezpłatnego biletu na przedstawienie w cyrku Staniewskich w Gdyni.

KUPON ULGOWY
do **CYRKU STANIEWSKICH**
W GDYNI.

OKAZICIEL niniejszego kuponu, przy kupnie jednego biletu, otrzymuje w kasie cyrku drugi bilet **BEZPŁATNIE**.

Ważny tylko w środę, dn. 6. VI. 34.

Z dnia

Tak i nie...

Niezgodni są panowie sternicy nawi gdańskiej.
Jeden powiada: „Kochajmy Polaków, kochajmy Żydów” — „przybywajcie w nasze progi, p r o g i w a s z e, — bo Gdańsk to polski brzeg” — „i wy niearyjczycy bądźcie nam przyjaciółmi, pracujcie z nami razem i przybywajcie, by się moczyć w słonej wodzie”.
Tyle pp. sen. Batzer, prez. Rabe, kom. Temps.
A tu nagle p. Forster w „Sporthalle”: — „W Gdańsku nie jest konieczny oficjalny bojkot niearyjskich i polskich przedsiębiorstw, bo i tak k a ż d y wie, gdzie ma kupować!”
A tłum bije brawo:
Kochać Polaków i Żydów:
Brawo!
Bojkotować Polaków, Żydów:
Brawo!
Ejże, panowie sternicy! Więc jakże tam ostatecznie?
Chcecie kuracjuszy z Polski, czy nie?
Chcecie współpracę, czy nie?
A może bojkot?
T o m.

Kupując obuwie w firmie „STIEGLITZ”

Gdańsk, Häckergasse 8.

zaoszczędzasz wiele pieniędzy i popierasz przemysł polski.

Agitacja antypolska na stoczni gdańskiej

W związku ze zbliżającymi się wyborami do rad załogowych na stoczni gdańskiej rozwija się hitlerowską już obecnie silną agitację w celu przeprowadzenia własnych kandydatów. Ostatnio rozdawano wśród pracowników stoczni gdańskiej propagandowe ulotki, które wymierzane są przeciw wszystkim przeciwko Polakom, oraz łączącym się rzekomo z Polakami

komunistom i socjalistom. W ulotce, zawierającej szereg bredni o Polsce, wzywa się robotników do głosowania na listę hitlerowską.

Wyrażamy nadzieję, że Zarząd Stoczni Gdańskiej, firmy międzynarodowej, której istnienie w wielkiej mierze zależy jest od Polski, nie dopuści w przyszłości do uprawiania na terenie Stoczni tego rodzaju agitacji antypolskiej.

Pielgrzymka polska do kościoła św. Wojciecha

Centralny Komitet Katolików-Polaków diecezji Gdańskiej urządza w niedzielę, dnia 10 bm. wielką pielgrzymkę katolików-Polaków z Gdańska i okolicy do kościoła i relikwii św. Wojciecha, patrona Polski. Porządek pielgrzymki tej jest następujący: o godz. 13.30 krótkie nabożeństwo w kaplicy SS. Dominikanek i pobłogosławienie pielgrzymki na dziedzińcu Gimnazjum Polskiego, o godz. 14 wyruszyć do św. Wojciecha, o godz. 14.20 złożenie wieńca na grobie ś. p. ks. prof. Miszewskiego przy kościele w Starym Sztotlandzie, następnie wyruszyć w dalszą drogę, o godz. 16 powitanie pielgrzymki gdańskiej przez miejscowego ks. proboszcza w pobliżu dworca kolejowego w św. Wojciechu, o

godz. 16.15 nabożeństwo w kościele i procesja z nąw. Sakramentem do kaplicy na górze św. Wojciecha, tamże nieszpory, kazanie i zakończenie, o godz. 19.30 powrót pielgrzymki pieszo lub pociągami do kaplicy SS. Dominikanek w Gdańsku, gdzie nastąpi zakończenie z błogosławieństwem.

Dla uczestników pielgrzymki wyjazd z Sopotu o godz. 13.05, z Oliwy o godz. 13.11, z Wrzeszcza o godz. 13.19, z Nowego Portu o godz. 13.45 lub 13.15, a przyjazd na dworzec Petershagen o godz. 13.46.

Organizacje i Stowarzyszenia uprasza się o zabranie sztandarów.

Dla przewodników polskich wstęp wzbroniony

Onegdaj przybyły do Gdańska dwie wycieczki z Poznania i Warszawy, które oprowadzali po mieście dwaj przewodnicy polscy. Uczestnicy wycieczek zamierzali zwiedzić także port — w tym celu udali się do przystani przy Długim Moście, skąd nastąpić miał odjazd. Znajdujący się na statku urzędnik, udzielający objaśnień w porcie, zabronił prze-

wodnikom polskim wstępu na statek, przy czym wezwał jednego z nich, członka SMP., do zdjęcia odznaki tej organizacji, do czego się wezwany oczywiście nie zastosował.

Przy tej okazji nadmienić jeszcze należy, że przewodnikom polskim utrudnia się również wejście z wycieczkami polskimi do Dworu Artusa.

Polsko-gdańskie rokowania gospodarcze

W dniu wczorajszym udala się do Krakowa delegacja gdańska celem kontynuowania polsko-gdańskich rokowań gospodarczych.

Na nutę hitlerowską

Zegar na wieży Ratusza gdańskiego, której wierzchołek ozdabia statua króla polskiego Zygmunta III, wydzwaniał od wielu, wielu lat melodię staro-gdańską. Od kilku dni stara piękna melodia ustąpiła nowej. Czas się zmieniają, melodie się zmieniają. Kuranty wydzwaniają obecnie hymn hitlerowców t. zw. pieśń Horst-Weesla.

Jak słysząc, zegar na wieży starego ratusza gdańskiego nastrojony został na nutę hitlerowską na rozkaz Senatu.

Dziś na boisku

Dziś, w środę, dnia 6 bm. na boisku „Gedani” o godz. 19 odbędzie się ostatni mecz „Gedani” w rundzie pułkowej.

Temida gdańska

Za wywieszenie chorągwi polskiej — 3 miesiące więzienia

W ostatnich dniach maja aresztowany został Polak Jan Krysa, bezrobotny, zamieszkały w Sopotach. Bezpośrednio po aresztowaniu Krysa zasądzonego został przez sędziego dla spraw nagłych na 3 miesiące więzienia za rzekome wznoszenie okrzyków na cześć Sowietów.

Sędzia opierał się na jednostronnych zeznaniach agenta policji kryminalnej w Sopotach niejakiego Kurka, który rzekomo słyszał wznoszone przez Kryzę w dniu 1 maja okrzyki „Niech żyje Moskwa”. Oskarżony zaprzeczał sta nowczo, stwierdzając, że zeznania świadka nie są zgodne z prawdą. Sędzia przeszedł jednak nad zeznaniami oskarżonego do porządku, i polecił odprowadzić go natychmiast do więzienia.

Równocześnie Urząd pośrednictwa pracy

wstrzymał wypłatę zasiłków dla bezrobotnych, skutkiem czego żona z trójgiem nieletnich dzieci znalazła się bez środków do życia.

Wyrok Sądu gdańskiego brzmi: 3 miesiące więzienia za działalność komunistyczną. Pewne szczegóły jednak świadczą o tym, iż Kryza skazany został za wywieszenie chorągwi polskiej w dniu 3 maja. W dniu tym patrolował — jak się dowiedzieliśmy — ulicami miasta Sopot, pewien policjant, który skwapliwie notował nazwiska tych mieszkańców, którzy wywiesili flagę polską. Zapisał również nazwisko oskarżonego, poczem wyraził się do właścicieli domu: „Skąd ten Kryza, jako bezrobotny ma tyle pieniędzy na kupna takiej wielkiej flagi?”

Ciekawe!

Trzeba zapewnić bezpieczeństwo podróżnych na terenach kolejowych

W pociągu podmiejskim między Gdańskiem a Sopotami zdarzył się wypadek, jeden z serji, które potwierdzają, że pojęcie bezpieczeństwa osobistego w Gdańsku jest rzeczą względną.

I tak tedy na polskim terenie kolejowym w W. Mieście napastowano obywatela polskiego p. Kronenberga i jego towarzyszy wyłącznie z tego powodu, że pozwolili sobie na

rozmowę, prowadzoną w języku nie niemieckim.

„Grzeczni” współtowarzysze podróży: umundurowani członkowie organizacji hitlerowskiej, jak również w ubraniach cywilnych, po ruszeniu pociągu ze stacji Wrzeszcz, poza prowokacyjnymi zwrotami pozwolili sobie na ordynarne wystąpienie, oświadczając p. K., że w wypadku dalszego używania obcego języka, dostanie „po pysku”.

Napastowani zwrócili się do Polskiego Zarządu Kolejowego w Gdańsku z żądaniem zapewnienia im ochrony podczas przejazdu pociągami podmiejskimi.

Cały ten łańcuch wypadków, wśród których zdarzają się pobicia urzędników kolejowych, pełniących swoje obowiązki, ciągle napisać jedynie z racji używania języka polskiego itd są dostatecznym powodem, dla których należy zorganizować policję kolejową, która by gwarantowała bezpieczeństwo podróżujących na polskich kolejach państwowych.

Za 1 guld.

OBIADY SMACZNE i OBFITE poleca
RESTAURACJA DWORCA GŁÓWNEGO

Franciszek Szmelter

1607

General Górecki w Gdańsku

W dniu wczorajszym przybył do Gdańska prezes Banku Gospodarstwa Krajowego dr. Roman Górecki, który wziął udział w posiedzeniu komitetu Wykonawczego The British and Polish Trade Bank. W zebraniu wzięli ponadto udział b. Minister Starzyński i dyr. Banku Gospodarstwa Krajowego dr. Brasch.

Aresztowanie przywódcy młodzieży katolickiej w Brzeźnie

Policja aresztowała w dniu wczorajszym przywódcę młodzieży katolickiej w Brzeźnie Antoniego Wangowskiego, kierownika miejscowej organizacji młodzieży katolickiej.

Powodem aresztowania było to, iż Wangowski w dniu święta Bożego Ciała prowadził w czasie procesji oddział młodzieży katolickiej w mundurach organizacji.

Niespodzianka dla naszych Czytelników

W czwartek dnia 7 czerwca o godz. 20 gościć będzie w Gdańsku w sali Stoczni Gdańskiej jeden z najlepszych zespołów choreograficznych w Polsce, balet Opery Teatru Wielkiego z Poznania z primabalerią Zofią Grabowską i baletmistrem Statkiewiczem na czele. Program tego wspaniałego wieczoru baletowego jest bardzo bogaty. Teatr wywozi własne dekoracje i piękne kostiumy. Orkiestrę dyrygować będzie kapelmistrz Kowalik.

Na przedstawienie to uzyskała Redakcja naszego pisma 20 proc. zniżkę dla swoich czytelników. Poniżej umieszczamy kupon zniżkowy, który należy wyciąć i przedstawić w dniu przedstawienia przy kasie, względnie w przedsprzedaży biletów, w księgarni „Ruch”, Rynek Kaszubski nr. 21.

TEATR WIELKI (OPERA) POZNAN

20% na zniżki na przedstawienie
baletu poznańskiego

ważne na 2 bilety



Stanisław Seyfried



Galeria Sztuki Gdańskiej

Z kroniki Galerii Sztuki Gdańskiej

W trakcie blisko 15 lat trwania Galerii Sztuki Gdańskiej na łamach "Gazety Gdańskiej", byłyby chwile wielkich wydarzeń kulturalnych. Opisywaliśmy je na naszych stronach. W większości z nich byliśmy ich głównymi organizatorami.

W tym czasie odeszło wielu artystów gdańskiej sceny malarzkiej, by wymienić tylko paru, wśród pań: Urszula Ruhnke-Duszeńko, Ewa Hoffman, Boguchwała Bramańska, Eleonora Jagaciak-Barylko, Zofia Polasińska-Tee. Wśród panów: Władysław Jackiewicz, Marek Model, Włodzimierz Łajming, Marian Stec, Jan Góra, Andrzej Socha, Janusz Hankowski. Większość z wymienionych osób tworzyła i była związana z klimatem „szkoły sopockiej”. To jej ostatni przedstawiciele. Pozostały jeszcze wspomnienia, moje felietony i obrazy. W wielu tekstach poświęconych tej postawie, wyraźnie odróżniającej się od innych polskich środowisk malarstwa realistycznego początku lat 50, prezentowałem ich odmienność stylistyczną. Szkoła sopocka miała swój wyraźnie zarysowany charakter. Galeria Sztuki Gdańskiej prowadziła kampanie doprowadzenia do powstania w Sopocie Muzeum Szkoły Sopockiej, niestety nie udało się, ale może nie wszystko jeszcze stracone. Wiele artykułów Gazety Gdańskiej poświęciliśmy tej inicjatywie.

Cykl wystaw „Gazety Gdańskiej”

Na pewno w minionym okresie do czołowych wydarzeń należy uznać cykl w sumie dziesięciu wystaw poświęconych wybitnym artystom Wybrzeża i to nie tylko tym żyjącym, ale również tym, których sztuka musiała przebiegać się przez konfrontację z brunatną niemiecką sztuką okresu Wolnego Miasta Gdańska. Udało się w wielu miejscach Wybrzeża zorganizować (Gdańsk, Sopot, Władysławowo, Sulęczyno, Skarszewy) i przedstawić szereg bardzo ciekawych wystaw współczesnych tendencji dzisiejszej sztuki malarzkiej. Zaprezentowaliśmy wystawy polskiej marynistyki (Artur Baranowski) malarstwa wywodzącego się z przedwojennej szkoły wileńskiej (Bogusław Górecki) czy malarstwa gdańskich wędut, artyści wywodzącego się z Zaolzia prezentującego nieco odmienne spojrzenie na sztukę Wybrzeża (Tadeusz Ramik). Zaprezentowaliśmy również obrazy artysty, który poświęcił się poza malowaniem alpinistycie, wspinając się w najwyższych górach świata w Himalajach (Ryszard Kowalewski). Bardzo ciekawą wystawę zaprezentował gdański grafik, plakacista opierając swoje wizje graficzne na poezji (Mariusz Hofmann). Natomiast wielkie zainteresowanie wywołała wystawa aktów profesora Mieczysława „Mięto” Olszewskiego gromadząc olbrzymią ilość koneserów nie tylko sztuki. Ostatnią wystawą cyklu wystaw „Gazety Gdańskiej” była ekspozycja zatytułowana „Maroko”, malarstwo abstrakcji ekspresyjnej Barbary Gruszki. W środowisku koneserów gdańskiej sztuki, wystawa wywołała duże poruszenie i olbrzymie zainteresowanie. Według wielu znawców przedmiotu została uznana za jedną z najlepszych wystaw malarstwa w ostatnim czasie na Wybrzeżu. Bardzo ciekawa ekspozycja cyklu odbyła się w Sopocie, gościła ówczesnego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Jarosława Sellina. Ekspozycje wypełniły marynistyczne obrazy między innymi naszych polskich malarzy tworzących w Wolnym Mieście Gdańsku (Stanisław Chlebowski, Marian Mokwa, Albert Lipczyński i Stanisław Brzeczowski).

„Między sztuką a polityką”

Jednak jednym z ważniejszych wydarzeń minionego okresu była wystawa zorganizowana w 2015 roku przez Sopocki Urząd Miejski przy udziale piszącego te słowa, zatytułowana „Między sztuką a polityką”. Wydarzenie, zorganizowano w 70. rocznicę powstania w Sopocie wyższej uczelni plastycznej. Urzędująca wówczas wiceprezydent miasta Joanna Cichocka-Gula koordynowała prace nad dość skomplikowanym scenariuszem prezentacji.

Z jednej strony bowiem wystawa powinna odbyć się w budynku powstania szkoły, a więc w Willi Bergera przy ulicy Obrońców Westerplatte 24. Z drugiej zaś jej opłakany stan techniczny nie pozwalał na wprowadzenie tam obrazów, które stanowiły już dziś dzieła muzealne o dużej wartości. Zdecydowano więc o prezentacji malarzkiej w Klubie „Sfinks”, w którym odbywały się egzaminy wstępne do szkoły, zajęcia z rysunku oraz dwie pracownie rzeźbiarskie: Stanisława Horno-Popławskiego i Adama Smolany. Zatem w historycznym miejscu w Willi Bergera odbył się specjalnie przygotowany na tę okazję pokaz multimedialny, przywołujący atmosferę tamtych lat pod tytułem „Love me or Leave me, Sopot 1956”. Natomiast Klub „Sfinks” gościł prezentację malar-

z jednej artystycznej estetyki, podobnie malujących i myślących. Po wojnie pragnących wspólnie pracować w Sopocie. Dla innych związany jest jedynie z okresem socrealizmu, który w Polsce odnosił się do lat 1949-1955. Okresu, który wyznaczał Zjazd ZPAP w Nieborowie i wystawa w stołecznym „Arsenale”, ale był krótkim i nieznaczącym epizodem sopockiego malarstwa. Są i tacy autorzy którzy uważają, że nazwa ta określa postawę zasługującą na wielki szacunek. Jedno jednak jest pewne, sopocki socrealizm miał swój nieco odmienny i krótszy okres. Żyjący jeszcze do dziś miejscowi artyści poza małymi wyjątkami, odnoszą się do niego z lekkim lekceważeniem i określają go jako mało znaczący epizod w ich malarskim życiu artystycznym.

Prof. Władysław Jackiewicz



Strona tytułowa katalogu na str. obraz - Artur Nacht-Samborski "Pejzaż z Balearów" ok. 1947 r. akwarela

ską blisko 40 prac namalowanych w latach 1945-1959, prawie wszystkich najważniejszych sopockich twórców tamtych lat. Od Wnukowej, Samborskiego po Potworowskiego.

Wystawa odbyła się w czerwcu, a wielką jej zaletę stanowiła prezentacja zupełnie nieznanych prac oraz katalog. Katalog na który złożyły się niepublikowane teksty dr Zofii Watrak, niżej podpisanego oraz tekst nieżyjącego już prof. Rajmunda Pietkiewicza przygotowywany do druku przez dr Watrak, a udostępniony przez rodzinę profesora. Katalog zawierał również wywiad z prof. Władysławem Jackiewiczem odsłaniający wiele nieznanych faktów sopockiego życia artystycznego ówczesnego czasu.

„Szkoła sopocka”, nadal wywołuje wiele kontrowersji i jest terminem dalece niejednoznacznym. Wielu autorów uważa, że jest określeniem pewnej wspólnoty malarzy wywodzących się

z jednej artystycznej estetyki, podobnie malujących i myślących. Po wojnie pragnących wspólnie pracować w Sopocie. Dla innych związany jest jedynie z okresem socrealizmu, który w Polsce odnosił się do lat 1949-1955. Okresu, który wyznaczał Zjazd ZPAP w Nieborowie i wystawa w stołecznym „Arsenale”, ale był krótkim i nieznaczącym epizodem sopockiego malarstwa. Są i tacy autorzy którzy uważają, że nazwa ta określa postawę zasługującą na wielki szacunek. Jedno jednak jest pewne, sopocki socrealizm miał swój nieco odmienny i krótszy okres. Żyjący jeszcze do dziś miejscowi artyści poza małymi wyjątkami, odnoszą się do niego z lekkim lekceważeniem i określają go jako mało znaczący epizod w ich malarskim życiu artystycznym.

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza koniecznie chciała zaznaczyć swoją przewodnią rolę w kreowaniu polskiej sztuki. Sopocki malarze wykreowali ten moment dla załatwienia najważniejszej sprawy dla Wybrzeża – odbudowy Gdańska. Wśród sopockich artystów prawie wszyscy profesorowie, wykładowcy i studenci brali w niej udział. Od Juliusza Studnickiego, Jacka Żuławskiego, Stanisława Teisseyre, Teresy Pągowskiej, Romana Usarewicz po Aleksandra Kobzdeja, twórcy najbardziej znanej pracy polskiego socrealizmu, obrazu „Podaj cegłę”. „Szkoła sopocka” to termin, którym Piotr Potworowski nazywał kolorystyczny modernizm końca lat 50-tych. Odnosząc go jednocześnie do sztuki zaraz powojennej. Początku sopockiej uczelni, a więc kontynuacji sztuki, którą jeszcze przed wojną reprezentowali: Samborski, Żuławscy, Studniccy, Borysowski oraz trochę później Potworowski i Cybis, który był ojcem koloryzmu polskiego jego teoretykiem oraz duchowym przywódcą. Twórczość kolorystów była kontynuacją budowy obrazu zgodnie z kapistowskimi zasadami rozstrzygnięć malarskich ułożonych według gry kolorów. Czyli według Pankiewiczowskiej zasady umiejscowienia między naturą, barwą i światłem. W sopockim malarstwie reguły te dalej obowiązywały również po 1949 roku. Zmienił się jedynie temat, który według obowiązującej oficjalnej doktryny obejmował teraz takie atrybuty jak: narzędzia murarskie, cegły, narzędzia rolnicze, obejmował pracę robotników stoczniowych, górników, kolejarzy, służbę żołnierzy itd. Malarze sopocki skrzętnie wykorzystali swoją wiedzę i umiejętnie przy zachowaniu swoich artystycznych ambicji, przetrwali okres politycznego nacisku. Oczywiście pojawiają się liczne interpretacje wobec tej postawy. Wydaje się, że stanowisko Józefy Wnukowej, rozumiejącej niezabliźnione rany powojennej traumy: obozy, partyzantkę, powstanie warszawskie, tułaczkę, w pewnym stopniu może tłumaczyć, mimo wyraźnego konformizmu, postawę kilku sopockich twórców. Problem dotknął jednak wielu środowisk również krakowskiego i warszawskiego. Obok mało znanych artystów wśród malarzy malujących w nurcie realizmu socjalistycznego pojawili się tacy artyści jak: Wojciech Weiss, Tadeusz Kantor, Henryk Stażewski, Wojciech Fangor czy Władysław Strzemiński.

Fakt ten przypominam tym wszystkim, którzy z oburzeniem odnoszą się do „szkoły sopockiej” uważając ją za okres zasługujący na najwyższe potępienie. Porównując jej twórców do rzemieślników. Moment przeniesienia szkoły do odbudowanej gdańskiej „Zbrojowni” w 1954 roku dla sopockiego malarstwa właściwie zamyka okres socrealizmu. Nie zamyka jednak jeszcze przez przynajmniej kilka lat trwania pewnej nowo rodzącej się estetyki malarskiej, której ojcem na krótko, po Samborskim i Cybisie, został Piotr Potworowski. Okres, który tylko w części łączyłbym z polityką, w którym powstały setki znakomitych obrazów. Obrazów, które dziś powinny znaleźć się w nieistniejącym Muzeum Szkoły Sopockiej.

Stanisław Seyfried



Pamiętam ten dzień.

Pamiętam tę pogodną, słoneczną ale bez męczącego upału, długą, długą niedzielę 4 czerwca 1989.

Niekończące się kolejki ludzi wierzących mimo wszystko, przed punktami wyborczymi, od rana do wieczora. A przecież było wtedy tylko około 62 proc. frekwencji; komunistom zawsze wychodziła 99 procentowa frekwencja, choć przed punktami niemal nikogo się nie widywało.

U mnie głosowało się w szkole podstawowej, solidnym budynku z lat dwudziestych, jedynym w tej części Woli, który ocalał z wojny. Czternastoletnim małym fiałem objeżdżałam Wolę i Żoliborz jako reporterka wyborczego Radia „Solidarni”. Bagażnik już od dawna się nie otwierał, drzwiczek nie dało się zamknąć na kluczyk, ale co tam, inni nie mieli nawet takiego.

Thumy, thumy na ulicach. W twarzach ludzi widać było determinację pięćdziesięciu lat oczekiwania na wreszcie choćby częściowo wolne wybory. Młodzi, starzy o lasceczkach, ci w średnim wieku z wózkami dziecięcymi i małymi dziećmi z biało-czerwonymi chorągiewkami. Twarze ludzi łagodne, ale stanowcze. Stoliczki zwolenników z materiałami wyborczymi, pożał się Boże, folderami drukowanymi jak zwykle gumowymi czcionkami z „Małego Drukarza”. W kilku miejscach zamieszanie – na Żoliborzu zagrzewali do awantury dziwni faceci od szanowanego mecenaśa Władysława Siły-Nowickiego, obrońcy politycznego, który ku zdumieniu solidarnościowców zdecydował się konkurować tu z Jackiem Kuroniem. Determinacja ka-

zała głosować na jedną, tę samą listę, żeby wygrać jak najwięcej, choć „Solidarność Walcząca” z Andrzejem Gwiazdą i Anną Walentynowicz przestrzegała przed takimi wyborami, a kilkanaście prominentnych osób „Solidarności”, m.in. Aleksander Hall, Tadeusz Mazowiecki, Jan Olszewski i Adam Strzembosz, zdecydowało, że nie będzie kandydować, jeżeli do wyborów nie dopuści się takich osób, jak choćby Kornel Morawiecki.

Miasto oblepione twarzami kandydatów, którzy sfotografowali się z Wałęsą. Piękny plakat z Gary Cooperem, szeryfem wszechczasów, i chłopczykiem, od 1980 roku

Pamiętny dzień 4 czerwca...

rosnącym razem z „Solidarnością” w kolejnych wersjach plakatu. W piątek 2 czerwca – później niż późno, ale zawsze – ukazał się pierwszy numer reaktywowanego po ośmiu latach „Tygodnika Solidarność” pod redakcją Mazowieckiego, za chwilę premiera, w satyrycznych szopkach telewizyjnych pokazywanego w następnych latach jako Żółw. Nakład 400 tys. egzemplarzy, pismo tak oczekiwane, ale niestety od początku nudne i zbyt wyszukane intelektualnie w swoich kobylistycznych artykułach. Ku powszechnemu zdumieniu w sobotę 3 czerwca Wałęsa zadeklarował w telewizji, że zgłasza także na listę krajową PZPR.

I wieczór pełen oczekiwania. Następnego ranka pierwsze doniesienia o wynikach. Wygląda na to, że dostaliśmy

z listy sejmowej wszystko (prócz jednego), co było możliwe, a lista „krajowa”, partyjniaków, co „musieli” wejść, padła – tylko dwie osoby przekroczyły wymaganą połowę głosów. Wszyscy się śmiali, że jeden z nich nieskreślony, bo ostatni na liście, ludzie przekreślali ją z góry na dół i czasem kreska nie dosięgnęła końca kartki.

Głuche milczenie. Po południu robię wywiad dla „Radia Solidarni” z dziennikarzem z kręgu Kuronia, Krzysztofem Wolickim. Komentarz dziwny, ostrożny, co będzie, jeżeli rzeczywiście..., lista krajowa nie może paść...

Następnego dnia konferencja prasowa. Ostrożne wyjaśnienia, niezrozumiałe w ustach naszych idoli. Geremek już w „Gazecie Wyborczej” powiedział: „Wybory niczego nie zmieniły, bo zmienić nie mogły”, a potem skomentował: „W dniu, który powinien być dniem wielkiego szczęścia, myślałem głównie o zagrożeniu”. W niewielkiej salce dzikie thumy, żądające wyjaśnień; skąd ta konsternacja, przecież wygraliśmy!

A więc była umowa. No cóż, właściwie zrozumiałe. Ale co jeszcze zawierała?

To był początek prawdziwego rozłamu. Od tej chwili zaczynają się dziwne oczekiwania i przemilczenia, Jaruzelskiemu na prezydenta znowu posłowie „Solidarności” pomagają wygrać, choćby tym jednym głosem. A potem „gruba kreska” Mazowieckiego, podobno źle zrozumiana. Przekonaliśmy się wkrótce, że zrozumiana aż za dobrze.

Od tej chwili wszystko było już inaczej, również między nami. Za dużo było tych umów, także w następnych latach.

Teresa Bochwic

Sfinansowano ze środków KW Prawo i Sprawiedliwość

Ambitna Polska
w Europie

Miejsce
8
na liście Prawa
i Sprawiedliwości

Proszę o głos!

DARIUSZ
DRELICH
do Parlamentu Europejskiego

PiS



Gdański bigos

Dawno minęły już czasy gdy euro-wybory cieszyły się stosunkowo małym wzięciem na tle elekcji sejmowych czy samorządowych.

Teraz każde wybory są najważniejsze. Każdej próbie wyborczej przypisuje się rangę szansy na przełom.

Dla PiS jest to oczywiście szansa na kolejne zajęcie pierwszego miejsca, a może i na największą delegację w Brukseli spośród polskich ugrupowań.

Platforma z kolei marzy o wyprzedzeniu PiS-u choćby paroma dziesiątymi procenta aby ogłosić, że „populistyczny upiór” został już przebity osinowym kolkiem demokracji.

Różne emocje wiążą się też z układem list wyborczych. W wypadku ugrupowania Donalda Tuska „jedyńki” platformerskie bardzo przewidywalne.

Oczywiście największa pulę zajmują herosi odbijania instytucji państwowych z rąk PiS-u w ostatnich sześciu miesiącach. To oczywiście miejsca dla Bartłomieja Sienkiewicza w nagrodę za zdobycie TVP, dla Borysa Budki, dla Marcina Kierwińskiego czy Hanny Gronkiewicz-Waltz. Tutaj raczej niespodzianek nie będzie – karny elektorat „siłnych razem” wybierze głównie jedyńki ustalone przez wielkiego Donalda.

O wiele mniej oczywiste jest to w wypadku Prawa i Sprawiedliwości. Na pomorskim podwórku przekonamy się czy Jarosław Sellin zdoła przeskoczyć Annę Fotygę, która otrzymała pierwsze miejsce na liście. W Warszawie wybory są testem dla Tobiasza Bocheńskiego. PiS może liczyć w stolicy

tylko na jeden mandat a listę otwiera Małgorzata Gosiewska a tuż za nią jest Tobiasz Bocheński. Jeśli młody kandydat chce myśleć o kandydaturze prezydenckiej – a takie są jego ambicje – to musi przeskoczyć panią Małgorzatę. Czy to mu się uda? Ciekawa rywalizacja zarysowała się w połączonym okręgu łączącym Podlasie z Warmią i Mazurami. Tam na pierwszej pozycji jest Maciej Wąsik, ale kandydujący z dwójki Jan Karcki robi wszystko co się da aby wyprzedzić bohatera niedawnych perypetii więziennych. Ciekawa sytuacja jest na Mazowszu, gdzie PiS może ale nie musi zdobyć dwa mandaty. Na pierwszej pozycji startuje Adam Bielan, tuż za nim jest gdańszczanin Jacek Kurski, trzecia jest bardzo popularna na mazowieckiej prowincji Maria Koc, a tuż za nią jest

Jacek Ozdoba – jeden z zagończyków Suwerennej Polski.

Dla Jacka Kurckiego zdobycie drugiego miejsca to polityczne „być albo nie być”. Jeżeli się dostanie do Parlamentu to znając tego weterana politycznych walk będzie aspirował do pozycji kogoś w czołówce PiS. Ale jeśli wyprzedzi go Maria Koc lub Jacek Ozdoba to ciężki będzie powrót do życia po epopei prezesowania na Woronicza. I wreszcie województwo łódzkie, gdzie na pierwszej pozycji jest Witold Waszczykowski a depcze mu po piętach z drugiej pozycji Joanna Lichocka. Wszystkie te polityczne układanki, nie zmieniają faktu że PiS i PO według sondaży otrzymują prawie taką samą liczbę głosów. Tyle że jak głosiła niegdyś reklama Żywca – „prawie robi wielką różnicę”.

Piotr Semka

Europejski wyścig

Charlie zmienia się w kurczaka

Od niedawna w Polsce uczniowie nie muszą odrabiać prac domowych. Zakazano nauczycielom ich zadawania ku uciesze dzieci i młodzieży nie zdającej sobie sprawy z konsekwencji tego rozporządzenia, ale mniejsza o uczniów okazuje się bowiem, że dorośli równie chętnie korzystają z tej ulgi. Przykładem może być nowe przedstawienie Teatru Miniatura „Charlie zmienia się w kurczaka”, którego premiera odbyła się w Dzień Dziecka czyli 1 czerwca i którego twórcy, mam wrażenie, nie odrobili zadania domowego.

Nie zapoznali się z dotychczasowym repertuarem i zamiast nowatorskiego spektaklu na miarę powieści Sama Copelanda, stworzyli kompilację z kilku poprzednich produkcji Miniatury. I tak: teatr w teatrze czyli próby przedstawienia szkolnego wplecione w akcję – dokładnie jak w „Opowieści wigilijnej. Wrzeszcz”, wzajemna relacja pomiędzy rodzeństwem i kłopoty emocjonalne jednego z nich – wypisz wymaluj „Śpiew morza”, dałoby się jeszcze znaleźć wiele podobieństw i prawdopodobnie nie da się ich uniknąć, jednak od tak znakomitych twórców „Charliego...” spodziewałam się czegoś więcej.

Spektakl wyreżyserował Robert Drobnich, adaptację przygotowała Anna Andraka, za bardzo skromną scenografię odpowiada Magdalena Łazarczyk i Łukasz Sosiński, kostiumy są dziełem Grupy Mixer a muzykę skomponował Piotr Kurek. Zespół aktorski



spisał się dobrze i przedstawił widzom historię Charliego sprawnie i z humorem.

Z głównym bohaterem przedstawienia spotykamy się w momencie, w którym przeżywa on trudny okres swojego życia:

jego ukochany brat jest chory, rodzice poświęcają Charlieemu mało czasu, ma kłopoty w szkole, do tego dochodzi konflikt z nie lubianym kolegą. Wszystko to powoduje, że w sytuacjach stresowych zmienia się w róż-

ne zwierzęta: pająka, gołębia, węża. Do końca przedstawienia czekamy kiedy zmieni się w kurczaka co nie następuje. Dlaczego? Musimy sobie odpowiedzieć sami. Przemianom Charliego towarzyszą przyja-



ciele, próbujący znaleźć ich przyczynę i pomóc koledze oraz cieszący się z jego kłopotów rywal klasowy. Groźna choroba brata kończy się niespodziewanie i tak samo zaskakująco jak zakończenie przedstawienia.

Miałam wrażenie, że twórcom zabrakło wyobraźni a tytułowy kurczak stał się wytrychem do nawiązania kontaktu z publicznością. Charliego zagrał Kamil Marek Kowalski, a jego towarzyszy Jakub Ehrlich, Magda-

lena Żulińska, Piotr Kłudka, Dariusz Czarniecki, Krzysztof Kozak, Krystian Wiczyński, zasługująca na brawa w podwójnej roli nauczycielki i dyrektorki Edyta Janusz-Ehrlich oraz Wioleta Karpowicz. Dobrze że sezon #czułość się skończył, bo mam wrażenie, że bardzo ograniczał twórców i artystów. Powodzenia w #chłopa-

Małgorzata Zalewska
fot. **Piotr Pędziszewski**



Amerykanie mówią na to kulawa kaczka [Lame Duck]. Ostatnie miesiące kadencji urzędującego prezydenta to widoczny odpływ kadr; często najbliższych współpracowników, co powoduje może nie jakąś hibernację rządu, bo mowa o supermocarstwie, ale na pewno, spowolnienie administracji. Ten czas widocznie osłabia siłę polityczną i możliwości oddziaływania odchodzącej z urzędu głowy państwa.

My nie mamy - może na szczęście, podobnej nazwy. Kiedyś mój polityczny rozmówca z ironią stwierdził, że nie jest potrzebna, bo w Polsce owa „kulawość” to constans, bez czekania na koniec tej, czy owej kadencji.

Nie jest niczym odkrywczym, że kończąc swoją ostatnią kadencję Prezydent Andrzej Duda jest w podobnie trudnej sytuacji. Zmiany kadrowe w Kancelarii dzieją się z wielu przyczyn. Dziesięć lat to szmat czasu, więc u wielu urzędników pojawiają się refleksje, co robić dalej, a po nich następują decyzje. Kolejnym elementem jest intensywne tempo pracy, stres, ranga podejmowanych tematów, ale i zmienność wyzwań oraz dynamika sytuacji międzynarodowej. Nie każdy to wytrzymuje. Do tego następuje budowanie swoistych „politycznych receptorów” w miejscach kluczowych dla naszych interesów. Tak zmienił na ONZ miejsce działania Profesor Szczerski czy na Bukareszt były Szef BBN Paweł Soloch. Ostatnim na pokładzie z „pierwszej kadrowej” jest Minister Wojciech Kolarski. Choć wszystko wskazuje, że jemu niebawem przypadnie rola łącznika z Parlamentem Europejskim.

Mimo, że widać już planszę z napisem Finish, sytuacja komfortowa nie jest. Prezydent Duda znajduje się w zgola odmiennej sytuacji, niż większość jego poprzedników. Do końca kadencji pozostało jedynie kilkanaście miesięcy, ale zaryzykuję - tych najważniejszych. Dlaczego?

To krytycznie ważne miesiące przed Polską. Z jednej strony mamy wybory do Parlamentu Europejskiego i realne ryzyko

zmian w traktatach. Przy złym scenariuszu nastąpi conajmniej istotne osłabienie suwerenności państwa i faktycznej władzy jego organów konstytucyjnych. Z drugiej strony istnieje szansa na „ugranie czegoś”, może uratowanie, po objęciu prezydencji w Unii, czego znaczenie wielokrotnie podkreślał Prezydent proponując agendę. Wreszcie - jest nieodległe rozstrzygnięcie elekcji prezydenckiej w USA i dalszy przebieg wojny na Ukrainie. A w związku z tym istotne nasze, polskie plany przygotowania do obrony. O wojnie, że ciąg dalszy nastąpi słyszymy niemal codziennie, więc pytanie nie tyle „czy”, co „kiedy”?

Prezydent jest otoczony nieprzychylnym politycznym środowiskiem koalicji rządzącej. Choć to samo w sobie nie stanowi wyjątku w systemach demokratycznych, jednak w polskiej „mutacji” wyrodziło się w skrajność, poczynając

Polityczne regalia Prezydenta

od ataków werbalnych, często skrajnie prymitywnych, aż po działania bezpośrednie. Dokonane niemal ostentacyjnie aresztowanie posłów PiS, Kamińskiego i Wąsika w Pałacu Prezydenckim miało właśnie tak wyglądać. Nie chodziło tylko o czynności wykonane przez tzw. służby. Miało to być upokorzenie Prezydenta i swoiste „poproszenie” o ograniczenie aktywności, powstrzymanie się od podejmowania inicjatyw. Stało się także i sygnałem ostrzegawczym dla prezydenckiego zaplecza urzędniczego.

Andrzej Duda jest Głową Państwa i nie może wybrać sobie roli politycznego kibica, czy choćby arbitra. Zobowiązany jest do zachowania i zapewnienia powagi urzędu i państwa. Do budowy jego odporności. Do publicznej projekcji myślenia „Polską”, a nie sobą. I do ratowania, na ile się uda, spod politycznej awantury choćby spraw kardynalnych,

jak bezpieczeństwo, obronność czy polityka międzynarodowa, ale i wartości, kultury, religii czy ochrony życia. Jest to kontynuacja rozpoczętej agendy spraw państwowych i Prezydent podejmując te zadania, chce być playmakerem do końca. Tak to odczytuje.

Pojawia się jednak rzecz nowa. Z oczywistych powodów dochodzą coraz mocniejsze oczekiwania i namawiania do włączenia się w politykę wewnętrzną. Mówią o tym politycy prawicy, mówią wyborcy. Zaryzykuję, że zapewne intuicyjnie mówi tak ich większość. Problem, że akurat w tej materii Prezydent dużego doświadczenia nie ma. Tak, jak nie ma własnego zaplecza w strukturach partyjnych. Za to ma przed sobą do podjęcia decyzje, a wcześniej pytania, na które musi znaleźć odpowiedź: Czy chce wskoczyć w ten mocno spieniony nurt polskiej polityki? W jakiej formule? Czy chce aktywnie w nim działać? Czy ma pomysł, jak to zrobić, z ryzykiem poniesienia wszelkich możliwych konsekwencji? Czy też z tych samych inspiracji przyjąć swoistą rolę akceleratora dla polskiej prawicy, platformy, która uzyska akceptację szerszego środowiska, na której będzie miejsce dla nowych, chętnych. I która na nowo stanie się atrakcyjna.

Pan Prezydent jest instytucją formalnie i w przenośni. Z pełnymi, jak na razie, prerogatywami swojego urzędu. Przez lata zgromadził gigantyczny zasób aktywów politycznych, doświadczenia, rozpoznawalności, kontaktów w świecie, a co najważniejsze poparcia społecznego, współczesnych regaliów. Nie wykorzystanie tego byłoby dla Państwa stratą, dla obozu prawicowego, najdelikatniej mówiąc, mało roztropne, nie podjęcie tego wyzwania przez Prezydenta - niezrozumiałe.

Niezależnie od przyszłych decyzji, rezultatów toczących się rozmów, budowania strategii, ostatnia prosta dla Prezydenta będzie swoistym „atakiem szczytowym”. Czy się uda? Mam nadzieję, bo nie tylko ten szczyt pozostał do zdobycia i nie tylko przed Prezydentem.

Piotr Grzybowski

PIŁKA W GRZE

ARKA WE ŁZACH* ZAŻARTA WALKA
GRYFA I JAGUARA

I LIGA FORTUNA

Gdynia w żałobie. W czterech ostatnich meczach gdynianie na 12 możliwych punktów zdobyli tylko 4. Zabrakło jednego punkciku do upragnionego awansu do ekstraklasy. Tak naprawdę dzisiaj wszyscy zadają pytanie: dlaczego w ostatnim miesiącu rozgrywek I-ligowych żółto-niebieskim zabrakło przysłowiowej "pary". Ich mecze były męczące i trudne nawet z najsłabszymi zespołami ligi (Zagłębie, Podbeskidzie). Zarządzający klubem zapowiedzieli, że zaufania nie stracili do trenera Wojciecha Łobodzińskiego, lecz zapewne odpowiedzialnych za przygotowanie fizyczne drużyny czeka długie tłumaczenie i obrona swoich posad. Suma sumarum: po raz trzeci Arka przegrywa baraże o powrót do Ekstraklasy i po raz trzeci w tych decydujących pojedynkach arbitrem meczów był polski sędzia nr 1 - Szymon Marciniak. Wróble ćwierkają, że nasz eksportowy sędzia zamiast przygotowywać się do finałów ME został wezwany do pracy przez centralę piłkarską na wyraźny wniosek Zbigniewa Jakubasa, lubelskiego miliardera, przedsiębiorcy i właściciela lubelskiego klubu.

Arka Gdynia - Motor Lublin 1:2 (1:0). Widzów: 12 741. Bramki: Olaf Kobacki 13 - Bartosz Wolski 87, Mbaye N'Diaye 90. **Arka:** Lenarcik - Navarro, Marcjanik, Azaćkyj, Stolec - Gaprindaszewili, Staniszewski, Borecki, Sidibé (62 - Milewski), Kobacki - Czubak. **Żółte kartki:** Azaćkyj - Palacz, Wojtkowski. **Sędziował:** Szymon Marciniak (Płock).

Sylwetka beniaminka Ekstraklasy SA, Motoru Lublin:

- 9. miejsce w ówczesnej I lidze - 1984/85
- 9 sezonów w ekstraklasie
- bilans: 274 mecze - 70 zwycięstw - 92 remisy - 112 porażek - bramki 259-372
- ostatni raz w ekstraklasie Motor grał w sezonie 1991/92.

II LIGA WINNER

Ten szczebel rogrzywek zakończył się fiaskiem dla pomorskiej piłki nożnej. Chojniczanka przegrała w półfinałowym barażu z beniaminkiem II ligi, który ostatecznie awansował do I ligi. Radunia Stężycza na finiszu ligi zwolniła tempo w wyścigu do awansu po tym jak nowy wójt gminy - Ireneusz Stencel zapowiedział, że zmniejszy dotacje na rzecz klubu stężyckiego. Są już pierwsze odejścia. Dyrektor sportowy - Rafał Kosznik pożegnał się z klubem.

Stal Stalowa Wola - Chojniczanka Chojnice 2:1 (0:0). Widzów: 3764. Bramki: Damian Urban 60, Bartosz Pioterczak 90 - Tomasz Boczek 90. **Chojniczanka:** Primel - Szymusik, Boczek, Edmundsson, Szczytniewski - Korcyc (58 - Prałat), Nowacki (85 - Paprzycki), Szczepanek (85 - Skiba), Šabala, Banach (58 - Vitalucci) - Firmino (58 - Kozina). **Żółte kartki:** Oko, Imiela - Szczytniewski. **Sędziował:** Łukasz Kuźma (Białystok).

Stal w finale zmierzyła się z KKS-em 1925 Kalisz. Mecz został rozegrany 1 czerwca o godz. 16:30 w Kaliszu.



Stal Stalowa Wola wygrała na wyjeździe 2:1 (0:1) z KKS-em 1925 Kalisz w finałowym meczu barażowym o awans do Fortuna I ligi. Dwie bramki dla gości zdobył Jakub Górski, a dla gospodarzy trafił Hubert Sobol. Stal po 14 latach przerwy zagra w przyszłym sezonie na drugim szczeblu rozgrywkowym. **KKS 1925 Kalisz - Stal Stalowa Wola 1:2 (1:0).** Widzów: 2436. Bramki: Hubert Sobol 3 - Jakub Górski 51 (k), 52. **Żółte kartki:** Sobol, Gawlik - Sukiennicki, Oko, Chelmecki. **Czerwone kartki:** Wiktor Smoliński (49. minuta, KKS 1925, za zagranie ręką), Oskar Kalenik (85. minuta, KKS 1925, za brutalny faul), Mateusz Gawlik (90. minuta, KKS 1925, za drugą żółtą). **Sędziował:** Bartosz Frankowski (Toruń). W 45. minucie Hubert Sobol (KKS 1925) nie wykorzystał rzutu karnego (strzelił obok bramki).

III LIGA GRUPA 2

Wydarzeniem kolejki były derby powiatu wejherowskiego. W Luzinie Wikęd podejmował lokalnego rywala i sąsiada zza miedzy Stolem Gniewino. Gospodarze pokonali faworyzowanych gości. Jeszcze smutniejszy jest fakt, że oba zespoły zostaną zdegradowane do IV ligi. O ile w przypadku Wikędu było wiadomo wcześniej to Stolem ciągle liczył na uratowanie się przed spadkiem. Aż trudno powiedzieć jak przeżyje to twórca "potęgi" Stolema - ponad 30-letni wójt gminy. Po wielu latach postanowił nie startować w kwietniowych wyborach, czyżby przewidział degradację swojego klubu?. Seniorzy zapewne zostaną zwolnieni za swoją niefrasobliwość, lecz Akademia Młodzieżowa przy SMS Gniewino wygrywając zdecydowanie w roczniku 2007 ligę wojewódzką juniorów młodszych zapewne lepiej spisze się od swoich starszych kolegów w IV lidze pomorskiej.

Kolejka 33 - 1-2 czerwca

Polonia Środa Wielkopolska - Sokół Kleczew 5:1 (1:0). Bramki: Dawid Bałduga -2 (37, 56, 86), Klaudiusz Milachowski 65, Bruno Siedlecki 73 - Kamil Chiliński 82.

Vineta Wolin - Świt Skolwin (Szczecin) 2:6 (0:3). Bramki: Szymon Emche -2 (82, 89) - Krzysztof Ropski 2 (21, 29), Kacper Wojdak 38, Łukasz Święty 58, Robert Obst 65, Adam Ładziak 81.

Zawisza Bydgoszcz - Gedania Gdańsk 2:0 (1:0).

Bramki: Fabian Leonowicz 18, Jan Chachuła 47.

Błękitni Stargard - Noteć Czarnków 2:4 (1:1).

Bramki: Jakub Duda 45, Damian Niedojad-Bednarczyk 48 - Szymon Piekarski 3, Wiktor Kacprzak 72 (k), Brajan Burzyński 77, Michał Kuskowski 86.

Stolem Gniewino - Wikęd Luzino 0:1 (0:1).

Bramka: Roman Załow 9.

Pogoń Nowe Skalmierzyce - Elana Toruń 1:2 (1:1).

Bramki: Daniel Kaczmarek 30 (k) - Mateusz Góra 8, Aleksander Kowalski 66.

KP Starogard Gdański - Unia Solec Kujawski 1:2 (0:1).

Bramki: Karol Zieliński 77 - Wojciech Mielcarek 45, Paweł Woźny 59.

Pogoń II Szczecin - Flota Świnoujście 1:2 (1:1).

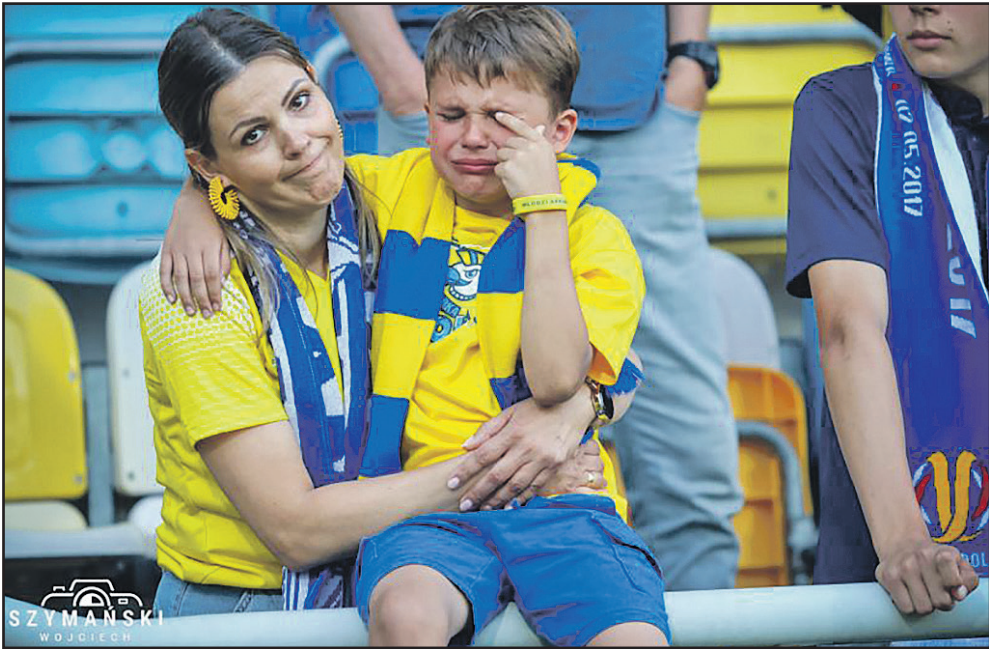
Bramki: Jędrzej Góral 7 (k) - Grzegorz Tarasewicz 9, Ricat Qarayev 67.

Cartusia Kartuzy - Unia Swarzędz 1:2 (1:0).

Bramki: Piotr Łysiak 16 - Marcin Szeibe 65, Fabian Burzyński 80.

IV LIGA POMORSKA

Trwa zażarty wyścig dwóch ekip do III igi - Gryfa Słupsk i Jaguara Kokoszki. Pozostały trzy kolejki do końca ligi i wciąż Gryf Słupsk zachowuje 2 punktową przewagę. Czy drużyna Jaguara



zdoła odrobić straty? Życzymy tego prezesowi Jadanowskiemu, choć niektórzy powiadają, iż nie wszystkim w klubie zależy na tym awansie... W minionej kolejce zarówno Gryf jak i Jaguar zobywali decydujące o zwycięstwach gole w ostatnich minutach meczów. **31 kolejka - 01.06** **Anioły Garczegorze - Jaguar Gdańsk 1:2 (0:1).** Bramki: Michał Choszcz 79 - Kacper Bładowski 13, Przemysław Płotka 88.

Gryf Słupsk - Gedania II Gdańsk 1:0 (0:0).

Bramka: Andrzej Łyszyk 80.

GKS Kolbudy -Pomezania Malbork 1:1 (0:0).

Bramki: Ksawery Raszeja 79 - Tomasz Grabowski 89.

Gryf Wejherowo - Arka II Gdynia 6:3 (1:1).

Bramki: Krzysztof Idzi -5 (41, 54, 61, 72, 90+1), Tristan Kowalewski 90+4 - Adrian Jurkiewicz 37, Vadim Kukuryze 56-k, Marcel Szczepański 65.

Chojniczanka II Chojnice - Bałtyk Gdynia 5:4 (1:1).

Bramki dla Bałtyku: Igor Jankowski 40, Mikołaj Kośnik 58, Oktawian Skrzecz -2 (63, 90+2).

Radunia II Stężycza - Sparta Sycewice 1:3 (0:2).

Start Miastko - Powiśle Dzierzgoń 2:2 (1:2).

Bramki: Andre Germano 40, Krzysztof Bryndał 54 - Bartłomiej Błaszczuk 1, Daniel Lorkowski 15.

Pogoń Lębork - Grom Nowy Staw 0:2 (0:1).

Bramki: Szymon Szopiński 24, Robert Zieliński 83.

MKS Władysławowo - Supra Kwidzyn 7:2 (3:2).

1. Gryf Słupsk	31	75	24	3	4	81	- 34	+47
2. Jaguar Gdańsk	31	73	24	1	6	88	- 40	+48
3. Bałtyk Gdynia	31	64	20	4	7	82	- 44	+38
4. Grom Nowy Staw	31	63	19	6	6	71	- 36	+35
5. Pomezania	31	53	14	11	6	72	- 42	+30
6. Chojniczanka II	31	51	16	3	12	73	- 61	+12
7. Gryf Wejherowo	31	48	15	3	13	68	- 57	+11
8. Anioły Garczeg.	31	42	12	6	13	57	- 52	+5
9. Supra Kwidzyn	31	41	11	8	12	38	- 58	-20
10. Radunia II	31	40	11	7	13	57	- 64	-7
11. Pogoń Lębork	31	39	10	9	12	54	- 53	+1
12. Powiśle Dzierzgoń	31	37	9	10	12	42	- 48	-6
13. Sparta Sycewice	31	35	8	11	12	54	- 67	-13
14. Władysławowo	30	33	8	9	13	51	- 67	-16
15. Arka II Gdynia	31	28	7	7	17	54	- 63	-9
16. Gedania II	31	22	6	4	21	45	- 84	-39
17. GKS Kolbudy	31	17	4	5	22	26	- 87	-61
18. Start Miastko	30	16	3	7	20	35	- 91	-56

Aktualna tabela strzelców:

- Mateusz Borowski - Grom Nowy Staw - 23 bramki,
- Krzysztof Idzi - Gryf Wejherowo, Andrzej Łyszyk - Gryf Słupsk - po 16 goli,
- Igor Jankowski - Bałtyk Gdynia - 15,
- Tomasz Grabowski - Pomezania Malbork - 13,
- Konrad Nędza - Pomezania Malbork, Dominik Klecha - MKS Władysławowo, Szymon Rychłowski - Bałtyk Gdynia - 12,
- Michał Choszcz - Anioły Garczegorze - 11 bramek.

Gdańszczanie pobiegli rodzinnie

Podczas XVII edycji Rodzinnego Biegu Gdańszczan organizator, którym od wielu lat jest Gdański Zespół Schronisk i Sportu Szkolnego zapraszał wszystkich, którzy chcieli spędzić czas aktywnie na świeżym powietrzu w towarzystwie rodziny, przyjaciół i znajomych. Kto przybył tego dnia na bieg, na pewno nie pożałował!

Już po raz XVII społeczność grodu nad Motławą pobiegła w Rodzinnym Biegu Gdańszczan. 26 maja br. na terenie Parku im. Ronalda Reagana po urokliwych alejkach poruszały się dzieci, młodzież, rodzice, ale także dziadkowie. Biegały razem całe rodziny a w wielu przypadkach społeczności zorganizowane wokół gdańskich placówek oświatowych. Taki też cel przyświeca organizatorom, aby raz w roku zebrać wielką rodzinę Gdańszczan. Do udziału w Rodzinnym Biegu Gdańszczan wystarczyło zgłosić swoje uczestnictwo w systemie elektronicznym.

Na przestrzeni lat, w kolejnych edycjach biegu, uczestnicy rywalizowali na różnych dystansach, ale także w różnych lokalizacjach. Biegano po Głównym Mieście, ścigano się w Parku im. Jana Pawła II, pokonywano pneumatyczne przeszkody w Parku im. Ronalda Reagana. Różna forma, różne lokalizacje, ale zawsze ta sama idea wspólnej aktywności fizycznej.

W tym roku, po dwóch latach przerwy, uczestnicy wrócili do klasycznego biegania po otwartym terenie na dystansie 3,5 kilometra bez podziału na kategorie wiekowe. Dało to możliwość wspólnego spędzenia czasu całym rodzinom. Po uczestnikach widać było, że taka forma przypadła im do gustu. Mimo niewątpliwego zmęczenia, biegacze wspierali się nawzajem do wspólnego wysiłku. Słoneczna pogoda, która dopisała tego dnia, dla biegających stanowiła dodatkowe wyzwanie. Na szczęście na mecie oprócz medali dla każdego z uczestników czekała również woda przygotowana przez partnera biegu.

Jak zwykle, wydarzeniu towarzyszyła tzw. strefa rozrywki, w której znalazły się m.in. zabawy z animatorami, stoiska sportowe oraz wiele innych atrakcji dedykowanych zarówno dzieciom, jak i dorosłym. Nie zabrakło również strefy gastronomicznej z foodtraczkami, ale także miejsc relaksu.

Dodatkową atrakcją podczas biegu był przeprowadzony konkurs na najlepsze przebranie uczestnika pod wspólnym tytułem „Jestem z Gdańska”. Udział w tej zabawie był dobrowolny, ale odzew uczestników oraz ich kreatywność przerosły najśmielsze oczekiwania organizatora. Komisja konkursowa miała niezły



orzech do zgryzienia. Zapewne każdemu z uczestników na długo pozostanie w pamięci statek „Sołdek” z dodatkowymi jednostkami pomocniczymi.

Biegacze zostali nagrodzeni w trzech kategoriach, kobieta, mężczyzna oraz dziecko, a były to: bony na zakupy, vouchery, bilety, nagrody rzeczowe i wiele innych. Nagrody ufundowali Partnerzy Biegu: Ambersky, Karuzela Gdańska, Galeria Bałtycka, Ziaja, Helios, Loopy's World, U7, Rada Dzielnicy Zasp Młyniec.

O dodatkowe nagrody w postaci voucherów na zakup sprzętu sportowego powalczyły również gdańskie szkoły. W tej rywalizacji nagrodzone zostały trzy gdańskie placówki, których „reprezentanci” stanowili najliczniejszą grupą na biegu. Pierwsze miejsce i 5000

zł powędrowało ku ucieście społeczności szkolnej i dyrektora, do Szkoły Podstawowej nr 27 ze Strzyży. Na drugiej pozycji uplasowali się sympatycy Szkoły Podstawowej nr 23 z Oliwy. Ta grupa wzbogaciła się o 3000 zł. Trzecią pozycję zajęła społeczność Zespołu Szkół Energetycznych inkasując 2000 zł.

Z wszystkich tych atrakcji uczestnicy biegu korzystali zupełnie bezpłatnie. Płynące podziękowania z wielu stron udowadniają, że warto koncentrować pokolenia wokół aktywności fizycznej. Po raz kolejny Gdańszczanie pokazali swoją pomysłowość i zaangażowanie we wspólne przedsięwzięcie.

źródło GZSiS
fot. Wojciech Czubaszek